Nr. 129. Lwów — Wtorek dnia 9 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się [illegible] przesyłać pieniądze przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach [illegible] dopłacić po 5 ct. do kosztów listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 6.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany).
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Pryma i Felic. — Nikity Prep.
Jutro: św. Małgorzaty. — Fteodozji.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 06
Zachód „ „ 7 „ 51

Długość dnia g. 15 m. 35.
Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 czerwca.

W papierach Moltkego znaleziono podobno memoryał, albo raczej porównawcze studyum nad stanem militarnych przygotowań w całej Europie. Zapewne jest to praca cokolwiek przestarzała, bo sędziwy marszałek już nie pisał w ostatnim roku życia, a przy olbrzymich postępach w sztuce wojskowej i przy gorączkowem zastosowywaniu każdego wynalazku, dzisiejszy ogólny obraz przygotowań i pogotowia już jest całkiem nie ten, co przed rokiem. Ponieważ jednak owo studyum napisał tak znakomity militarzysta, przeto budzi ono ogromną ciekawość, bo chociaż niezawodnie coś traci na aktualności, to przecież musi zawierać dużo głębokich myśli i spostrzeżeń. Wszyscy tedy chcieliby zajrzeć do tego memoryału, lecz dotąd podobno tylko cesarz i szef sztabu Schieffen mieli tę sposobność, a oprócz nich jeszcze rodzina zmarłego, porządkując papiery, mogła pobieżnie przejrzeć ten manuskrypt. Jakkolwiek zresztą było, dość, że *Figaro* podało parę szczegółów z tej ostatniej pracy zmarłego marszałka. Otóż dział uzbrojeń rosyjskich i francuskich ma być opracowany bardzo dokładnie i podobno zawiera rozumowanie, że te mocarstwa zamienią w roku 1892 „zbrojny pokój w huczącą wojnę". Długo nabrzmiewający wrzód pęknie nareszcie, uzbrojenia będą zupełnie wykończone, odnowione trójprzymierze przekona Francyę i carat, że pokój nic nie przyniesie, i wtedy one zerwą się do walki. Pretekstem będzie byle jaka drobnostka, może rewolucya w Serbji, może macedońska kwestya, a może sprawa neutralności belgijskiej, wyzyskana przez propagandę republikańską.

Tak, według *Figara*, pisał Moltke. Można mu zrobić zarzut, że za rok Rosya nie będzie jeszcze gotowa, bo nie posiada repetyerek i dopiero teraz car zatwierdził model karabinu magazynowego o kalibrze 3-linjowym, czyli ośmio-milimetrowym, jak Mannlichery i Lebelówki, ale z drugiej strony nadchodzi właśnie wiadomość, że flota francuska, znajdująca się w drodze do Konsztadtu, wiezie carowi Lebelówki dla czterech korpusów, i [illegible] do modelu 3-linjowego. Dodać należy, że dwie fabryki rządowe — petersburska i tulska — od kilku miesięcy pracują pod kierunkiem rusznikarzy francuskich, a zatem prawdopodobnie już sporządziły ze 200 tysięcy tych karabinów. Reszta może być w ciągu roku gotowa.

Jednocześnie donoszą z Berlina, że ministeryum wojny przygotowuje nagły projekt powiększenia pieszej artyleryi i [illegible] z nim zaraz po zwołaniu parlamentu. *Post* notuje przy tej sposobności, że w komisyi rząd przekona deputowanych o gwałtownej potrzebie tego powiększenia, więc pełna izba nie podniesie opozycyi, jednakże, aby nadal nie [illegible] cła zbożowe. Będzie to rodzajem ekwiwalentu dla ludowego humoru.

Przypuśćmy tedy na chwilę, że za rok może będziemy musieli się poznać z onemi Lebelówki, o których Francuzi zdawna prawią cuda. Aby zawczasu coś o nich wiedzieć, przytaczamy relacyę o doświadczeniach, czynionych z tym karabinem na trupach. Relacyę tę podaje *Archives generales de medicine*.

Na odległość 2 tysięcy metrów pocisk przebija na wskróś ciało ludzkie i w niem nie grzęźnie nawet wtedy, gdy na kość natrafi. Na 1½ tysiąca metrów kula leci jeszcze z chyżością 200 metrów na sekundę i przebija na wylot dwa ciała. Ponieważ zupełnie pewny ogień karabinowy zaczyna się dopiero na 1200 metrów, przeto ten dystans wystudyowano dokładnie i przekonano się, że kula przebija na wskróś trzy ludzkie ciała, postawione jedno za drugiem tak, jak żołnierze stoją w kolumnie. Najgrubsze kości przebija kula jak papier, zostawiając otwór okrągły, z brzegami gładkiemi, bez żadnych pęknięć. Miękkie części ciała nie są rozdarte, naruszenia naczyń krwionośnych są bardzo małe, w skutek czego rany łatwo się leczą. Pocisk pozostaje w ciele w takim jeno razie, jeśli w skutek niedokładnego odlewu zawiera kula w sobie pęcherzyk powietrza, albo jakąś skazę; wówczas, natrafiwszy w locie na przeszkodę, naprzykład na ciało ludzkie, pęka i rani straszliwie. Otóż zapewne wszystkie leblowskie kule są źle odlane, bo ze sprawozdań o wypadkach w Fourmies, kiedy to dnia 1go maja strzelano do ludu, przypominamy sobie, że podniesiono nadzwyczajne poszarpanie ciała przez kule. Może jednak Leblówki działają tak tylko na blizką odległość, bo znów doświadczenia wykazały, że na 200 metrów pocisk przebija na wylot pięć ciał i przytem zadaje takie rany, które prawdopodobnie wywołają niezwłoczną śmierć.

Taki więc jest efekt tego cacka, które flota francuska wiezie carowi, aby rozdał odrazu czterem korpusom. Jeśli co może pocieszyć, to chyba to, że Mannlichery jeszcze większą sztukę potrafią, a przytem mechanizm ich jest o wiele lepszy. W Leblówkach jest on tak zły, że magazyn trzeba napełniać, wkładając nabój po naboju, co oczywiście będzie sprawiało ustawiczne przerwy w strzelaniu. Oprócz tego, — jak świadczy *France militaire* — „najmniejsza niedokładność żołnierza psuje cały mechanizm i choć naprawa jest bardzo łatwa, ale może się zdarzyć, że po ogniu trwającym 2, 3 minuty, francuskie pułki nagle zamilkną, a już następna chwila zdecyduje o tym lub owym momencie bitwy". — *France militaire* oskarża Boulangera, że chcąc się popisać szybkiem uzbrojeniem armji w repertyerki, przyjął mechanizm niedostatecznie wypróbowany. Zdaniem tego pisma, nie masz lepszego mechanizmu nad mannlicherowski, który zatem Francya powinna natychmiast sobie przyswoić. Włoskie militarne pismo *Esercito* również zastanawia się nad tą kwestyą bardzo szczegółowo, wypowiada te same myśli co *France militaire*, ale zaznacza, że karabin rosyjski będzie miał mechanizm typu francuskiego, lecz udoskonalony. Wogóle jednak mniema *Esercito*, że wszystkie istniejące repertyerki niebawem będą rzucone w kąt, albowiem są za wielkie — ośmiomilimetrowe! Właśnie teraz Szwajcarya uzbraja się w karabiny o kalibrze 7½ m. m., a zatem żołnierz szwajcarski będzie mógł nosić przy sobie więcej ładunków, niż żołnierz uzbrojony w Leblówkę lub Mannlichera. Już tedy jest niewygoda, ale możnaby ją ignorować bo Szwajcarya nikomu nie grozi. Lecz oto włoski jenerał Wille zbudował karabin 6½ mm., z którym robiono już dokładne próby i przekonano się, że w niczem nie ustępuje ośmiomilimetrówkom, a pozwala żołnierzowi mieć przy sobie dwa razy więcej ładunków. Wszystkie koła wojskowe są bardzo tą sprawą zajęte. Berlińska *Post* powiada, że będzie pokój, skoro trzeba przerabiać karabiny — i może ma racyę, ale będzie także spory wydatek, a czy ostatni?....

Korespondencje.

Berlin 5 czerwca.

(:) „Walka o tani chleb" — jak się to popularnie nazywa, czyli walka o zniesienie lub zawieszenie ceł zbożowych, ma w gruncie rzeczy tylko jednę racyę, oto tę, żeby postępowcy, ludzie najkrzykliwsi w państwie, zdobyli sobie ostrogi rycerskie, jako obrońcy interesów ludu — tytuł nie do pogardzenia tam, gdzie jest powszechne głosowanie. Pięknie to wygląda, starać się o tani chleb, więc owa walka jest sympatyczna, ale tylko na oko. Fakta dowodzą, że cło zbożowe wcale nie wpłynęło na podrożenie chleba. Mam przed sobą wykazy cen zboża w Niemczech za ostatnie lat dwadzieścia i z nich widzę, że cło bynajmniej nie wpływało na ceny. Od roku 1871 do roku 1879 zboże zagraniczne nie ulegało żadnemu ocleniu, a wówczas ceny wahały się między 23 a 27 markami za centnar metryczny, raz (w r. 1875) spadły na krótko na 19 m. 80 fen, ale za to w r. 1873 wynosiły 29 m. 70 fen., w następnym zaś roku — 28 m. 70 fen. Kiedy w roku 1879 nałożono po raz pierwszy cło j e d n a marka za centnar metryczny, zboże wcale nie podrożało, owszem potaniało i kosztowało zaraz 21 m., następnie 24, potem 23, znowu 24 i znowu 21. Ta ostatnia cena była w r. 1883. W następnym roku (84) podwyższono cło do 3 m. za centnar, a jednak przez cały rok cena pszenicy była 19 m., w następnym roku 18 m. 30, w roku 1886 — 17 m. 70 fen, a w roku 1887 — 17 m. 50 fen. Przyszło tedy nowe podwyższenie cła i teraz już było ono 5 marek za centnar metryczny, a jednak w r. 1888 płacono za centnar 19 m 30 f., tyleż w roku 1889, zaś w roku 1890 podskoczyła cena na 21 m. 50 fen., a w bieżącym roku na 24 m. 50 fen., jest więc jeszcze mniejsza, niż w owych latach dawnych, kiedy cła wcale nie było.

Jak to wytłumaczyć? Oto najpierw konstatuję fakt, że cło nie wpływało na ceny. W miarę utrudnień celnych doskonalono środki przewozowe z Indyi, Ameryki i Rosyi. Elewatory zaprowadzone w Bombaju, Nowym Jorku, Odesie i Libawie ogromnie zmniejszyły koszta ładowania. Okręta zredukowały swoje taryfy. Kupcy zaczęli zadowalniać się mniejszym zarobkiem. Te wszystkie redukcye pokryły wysokość cła. Wprawdzie z konkurencyi wyszło zboże austryackie i węgierskie, bo ono nie mogło zmniejszyć kosztów transportu, ale niemiecki konsument nic na tem nie tracił, bo po dawnej cenie brał zboże od producentów indyjskich, amerykańskich i po części rosyjskich. Jedne więc Austro-Węgry mogły mieć pretensyę do sojusznika politycznego, że zaprowadzając cła, nie uwzględnił gorszej pozycyi rakuzkiej monarchji od pozycyi Amerykanów i Indyan. Lecz to dziś już wiadomo, że Bismark nienawidził Austryi i był z nią w sojuszu na termin stosunkowo krótki, ale na jakieś dalekie czasy miał względem niej inne plany i dla tego rujnował ją z właściwym sobie cynizmem.

Mam przed sobą drugie wykazy, które pokazują, że przy cenach od 22½ do 24½ marek dopiero można mieć w Niemczech 4% od kapitału włożonego w ziemię przy gospodarstwie prowadzonem doskonale i przy rachowaniu na pieniądze mieszkania właściciela folwarku, każdej kartofli, wziętej na stół, każdego zająca, każdego raka, albo grzyba — słowem wszystkiego. Pytam: czy można żądać od rolnika, zarówno chłopa, jak szlachcica, żeby zadowalniał się mniejszym procentem od swego kapitału, niż zwykły procent kupca, bankiera, przemysłowca, albo nawet spokojnego odcinacza kuponów? Zapewne, żądać tego można, jeśli się komu podoba, lecz wyegzekwować niesposób. Posiadanie roli już nie daje żadnych społecznych przywilejów. To taki sam warsztat, jak wszystkie inne, więc jeśli się okaże nierentownym tak jak inne, to pracownicy uciekną od niego bez żalu. Jeśliby tedy państwo cło zniosło, to najpierw musiałoby ulżyć ciężarów podatkowych rolnikom, skąd powstałby niedobór w skarbie; drugi niedobór powstałby z ubytku dochodów celnych, a oba te niedobory musieliby pokryć konsumenci. Czyż więc im nie wszystko jedno, na co wydają pieniądze: czy na chleb droższy, czy na większe podatki? Logika mówi, że wszystko jedno, ale co innego szepcze interes stronniczy postępowców i socyalistów. Oni wiedzą, że walka o tani chleb przysparza im popularności, więc agitują, sieją niepokój, zwołują wiece, uchwalają petycye i już głoszą, że zmuszą p. Capriviego do ustąpienia.

O walnem zgromadzeniu stronnictwa narodowo-liberalnego powszechnie mówią, że złożyło ono niezbity dowód przeżycia się tego stronnictwa. Nic uchwalić nie mogło zasadniczego, żadnego wytknąć sobie kierunku, bo był chaos sprzecznych dążności. Doszło do tego, że na poufnem posiedzeniu wybitnych przewódzców przedyskutowano i ułożono rezolucyę tak bladą i nic nie mówiącą, iż wszyscy mogli ją podpisać. Składa się ona z trzech punktów. Pierwszy głosi że „w p o l i t y c z n y c h kwestyach stronnictwo zachowa stanowisko niezależne i samodzielne, będzie dbało o dobro ogółu, a nie przestanie pielęgnować zasad liberalnych". Więc to są puste frazesa

Paragraf drugi żąda powstrzymania na jakiś czas rozwoju prawodawstwa socyalnego, aby powoli i ostrożnie wprowadzić w życie ustawy już uchwalone.

Wreszcie trzeci paragraf wyklucza kwestye e k o n o m i c z n e z programu stronnictwa i pozwala każdemu liberałowi postępować w nich, jak mu się podoba. Tym jeno sposobem zażegnano rozbicie się obozu.

Oto i wszystko, oprócz czczych komplimentów Bismarkowi.

Z Koła polskiego.

(*Komunikat*).

Na początku posiedzenia Koła poselskiego polskiego w dniu 4 czerwca, przewodniczący J a w o r s k i przedstawił Kołu deputację z Rady powiatowej rohatyńskiej. Prezes tej Rady p. Mikołaj Torosiewicz zabrał głos i prosił, aby Koło poparło budowę drogi żelaznej, któraby połączyła Brzeżany z jednej strony z Tarnopolem, z drugiej strony na Rohatyn z Chodorowem albo Nowosielcami, gdyż ta droga żelazna Brzeżany-Chodorów, albo Nowosielce, połączyłaby centrum handlowe całej tej okolicy ze Lwowem, i szłaby w kierunku, w którym idzie cały handel naszego kraju, ze wschodu na zachód. Natomiast projektowana droga żelazna z Halicza do Tarnopola nie zaspakajałaby bynajmniej interesów ekonomicznych tej części kraju.

Przewodniczący Jaworski, odpowiadając deputacji, oświadczył, iż Koło zajmuje się już tą sprawą, a petycja co do wymienionej drogi żelaznej, wystosowana przez Radę powiatową rohatyńską do Izby poselskiej, przekazaną została komisji kolejowej izbowej, która co do tej sprawy wybrała referentem posła Gołuchowskiego; Koło zaś tę sprawę popiera, bo jest słuszną.

Następnie Koło przystąpiło do obrad nad sprawą o naruszenie granicy galicyjskiej w okolicy „Morskiego Oka". Przewodniczący Jaworski podał do wiadomości Koła pismo Wydziału krajowego, który załączając w odpisie „doniesienie Władysława hr. Zamojskiego, właściciela dóbr Zakopane, o nowem naruszeniu granic naszego kraju w okolicy Morskiego Oka przez zarząd dóbr ks. Hohenlohe, położonych na terytorjum węgierskiem", prosi usilnie Koło polskie o przedsięwzięcie wszelkich środków parlamentarnych „celem uchronienia kraju naszego od tego rodzaju samowolnych usiłowań naruszenia granic naszego kraju". Następnie odczytał pismo hr. Zamoyskiego do Wydziału krajowego, w którem donosi, że chociaż sąd nowotarski wydał uchwałę, zabraniającą tak właścicielowi Zakopanego jak i ks. Hohenlohemu użytkowania w jakikolwiek sposób gruntów spornych przy Morskiem Oku aż do rozstrzygnięcia sprawy w sądzie, robotnicy jaworzyńscy robią „drogę wprost od granicy węgierskiej przez Żabie do Morskiego Oka", aby tamtędy prowadzić materjały do budowy domu na gruncie spornym przy Morskiem Oku, a drogę tę robią pod ochroną strzelców z dóbr ks. Hohenlohego. Dalej doniósł Wydziałowi że uwiadomił już sąd w Nowymtargu o tem przekroczeniu zakazu sądu przez ludzi jaworzyńskich, a całą tę sprawę Wydziałowi krajowemu poleca, prosząc o szybką pomoc.

Obecny na posiedzeniu Koła polskiego członek Wydziału krajowego poseł S a w c z a k przedstawił sprawę o naruszenie granicy galicyjskiej przy Morskiem Oku, która jak wspomniał znana jest dobrze tym członkom Koła, którzy są posłami sejmowymi, dodał zaś, że w czerwcu r. z. Wydział krajowy udał się do rządu z prośbą o ostateczne uregulowanie tej sprawy, lecz odpowiedź ze strony rządu jeszcze dotychczas nie nadeszła. Tymczasem mimo zakazu sądowego, pełnomocnik ks. Hohenlohe, przedsięwziął czynności wyrokiem sądowym zabronione i hr. Zamoyski odwołał się o pomoc do Wydziału krajowego, który przedstawił tę sprawę Kołu polskiemu i ministrowi dla spraw Galicji. Sprawę tę trzeba traktować z dwojakiego stanowiska: raz jako spór prywatny o własność i posiadanie spornych gruntów, który się toczy między hr. Zamoyskim i ks. Hohenlohe, powtóre jako spór o granicę między Galicją a Węgrami, bo władze węgierskie uznają się kompetentnymi do rozstrzygania sporu prywatnego o grunt, który leży rzeczywiście w Galicji. Sprawą tą zajęło się już ministerstwo spraw wewnętrznych, lecz ledwo za miesiąc zdoła przeczytać bardzo liczne akta sprawy tej się tyczące a dziś jest ministerstwo zdania, że trzeba zapewne będzie wydelegować komisję mięszaną na miejsce sporne.

Poseł S o k o ł o w s k i przedstawia krótko dzieje tego sporu granicznego od r. 1864, z których wynika, że pomimo polecenia ówczesnej komisji namiestniczej w Krakowie z 1864 roku władze rządowe nie przedsięwzięły żadnych kroków aż do r. 1883, a znów po czynności tej komisji mięszanej w 1883 r., nastąpiła długa pauza w czynnościach rządowych aż do dnia dzisiejszego. Z tego powodu nie oddaje się złudzeniu, iżby ministerstwo tę sprawę rychło załatwiło; powinno więc Koło ją poprzeć energicznie i wnieść interpelację do ministra spraw wewnętrznych na najbliższem posiedzeniu Izby. Odczytał projekt interpelacji, którego przytoczyć tu nie możemy, lecz w następnym komunikacie podamy, bo go do tej chwili sekretaryatowi nie wręczono.

P. C h r z a n o w s k i przedstawił, iż sprawę tę roztrząsano w Sejmie już przed kilku laty, a przedłożone Sejmowi sprawozdania Wydziału krajowego, szczególnie zaś po łów Zawadzkiego, Zolla i Mochnackiego dokładniej ją przedstawiły, niż przytoczone tu pisma i głosy pp. Sawczaka i Sokołowskiego. Zna tę sprawę dobrze z tych sprawozdań, a także przez znajomość miejscowych stosunków w Tatrach. Toczył się przez długie lata i jeszcze się toczy spór o własność gruntu przy Morskiem Oku, gruntu leżącego w Galicji. Choćby ten grunt należał do właściciela będącego obywatelem Węgier, lub jak na teraz do ks. Hohenlohego — a w istocie do niego nie należy — to jeszcze na mocy tego nie mają prawa miejscowe władze węgierskie przyłączać tego gruntu do Węgier. Pomimo tego władze węgierskie nadgraniczne popełniały nadużycia i naruszyły granicę galicyjską, przywłaszczając sobie kompetencję do rozstrzygania sporów o własność gruntu położonego w Galicji. W skutek tego naruszenia granicy i skarg o to, zjeżdżały kilkakrotnie na grunt komisje mięszane austrjacko-węgierskie w okresie czasu od r. 1856 do r. 1883. Jednak nie możemy ani przyznać, ani w interpelacji powiedzieć, że granica galicyjsko-węgierska jest w tem miejscu sporna, ale tylko, że władze nadgraniczne węgierskie popełniły naruszenie granicy galicyjskiej. Dlatego popierając żądanie, aby Koło wystosowało w tej sprawie interpelację w Izbie poselskiej do rządu, nie może zgodzić się z brzmieniem interpelacji, zaproponowanem przez Sokołowskiego, przeto wnosi, aby Koło wyznaczyło komisję, któraby tę interpelację w energiczniejszy i dokładniejszy sposób ułożyła, a nie odnosząc się do Koła, dała ją do podpisania wszystkim posłom polskim i wniosła ją do Izby. Nadto wniósł, aby Koło upoważniło prezesa swego do upomnienia się u prezesa ministrów o rychłą odpowiedź na tę interpelację. W interpelacji tej należy przytoczyć, że granica między Polską a Węgrami a następnie między Galicją a Węgrami szła w tem miejscu szczytami Tatrów, co potwierdzają nietylko ludność miejscowa, ale także dawne mapy i przywileje, nadane przez królów polskich włościanom zakopańskim, potwierdzone przez cesarza Józefa i dotychczas starannie przechowane i należy domagać się uznania tej granicy.

Poseł R u t o w s k i przestrzega, aby nie dopuszczano wszelkiej zwłoki w tej sprawie. Węgrzy postępują z wielką energją, wszelka więc zwłoka doprowadzi do przegranej. Odpowiedź komisarza rządowego na interpelację hr. Raczyńskiego w Sejmie galicyjskim była prawie bez treści. Sprawa jest natury publicznej, jest to spór graniczny. Wniesienie przez Koło interpelacji jest rzeczą konieczną, lecz należy dopilnować załatwienia interpelacji. Jest to spór graniczny publiczny, bo sądy węgierskie przywłaszczają sobie kompetencję na terytorjum galicyjskiem, a nawet komisje mięszane zjeżdżały na grunt.

---

19)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Proponowano Żyrondynom, aby ich uspokoić co do tego uwięzienia tymczasowego, żeby sobie wybrali z pośród innych członków konwencji liczbę równą liczbie aresztowanych, dwudziestu dwóch zakładników, a prócz tego ośmiu albo dziesięciu członków Komitetu Dwunastu.

— Odrzucamy propozycję — ozwał się Barbaroux; ja — odwołuję się do lojalności ludu paryskiego.

Wieczór zapadł, noc już prawie była.

O zwykłej godzinie lampiarze machinalnie, najspokojniej w świecie pozapalali lampy. Mgła czerwona zdawała się obejmować salę, napełnioną parą gorącą. Komuna odwołała rozkaz, który od kilku godzin uwięził reprezentantów narodu.

Thorel wyszedł.

Słabo mu się robiło. Był głodny i spragniony. Zwierzę ludzkie budziło się w nim, domagając się zaspokojenia swoich potrzeb.

Oddalał się od Tuilerów, szukając jakiej restauracji, winiarni, garkuchni.

Jeden z kolegów z Konwencji, Żyrondyn jak on, jak on zapuszczając się w jedną z uliczek wiodących ku świętemu Rochowi, przemówił do niego pocichu:

— Wszak jedziesz z nami?

— Dokąd?

— Do Normandji.

— Bić się?

— Tak, uorganizować przeciw Konwencji armię z dzielnych ludzi, którzy nam są wierni. Wimpfen będzie dowodził, on nasz.

Thorel popatrzał swemu koledze w oczy.

— Jedźcie, — odrzekł, — ja zostanę. Konwencja, wydalając nas, popełnia zbrodnię, ale my popełnilibyśmy jeszcze większą, powstając przeciwniej. Wojna domowa, w chwili gdy naród ma na karku wojnę zagraniczną, nigdy! Cóż znaczy nasza śmierć? Ojczyzna przedewszystkiem!

— Ależ właśnie żeby ojczyznę ocalić i bronić jej, trzeba żyć. Do widzenia!

— Bywaj zdrów — rzekł Andrzej.

Przez chwilę ścigał wzrokiem kolegę, chciał zatrzymać go póki jeszcze czas.

— Wojna domowa! Szaleństwo i zbrodnia!

Kolega zniknął tymczasem.

Thorel miał wielką ochotę zajrzeć na ulicę des Vieux Augustins, zobaczyć Klotyldę, uspokoić ją. Co ona tam musi cierpieć, biedaczka! Ale wracając do domu mógł się zgubić. Dekret uwięzienia mógł być wykonany bezzwłocznie. Więc wróci chyba, gdy noc zapadnie. Jakże jego kusiło! Cóżby to była za pociecha, co za radość, zawiesić owe kolczyki w uszach żony!

Andrzej machinalnie patrzał i słuchał co się działo koło niego. Dokoła sprzedających gazet tworzyły się grupy. Żądano nowin.

Zbliżył się.

Przed jakąś księgarnią wisiały ryciny, wyobrażające portrety rysowane według „Physionocraty". Rzucił okiem na te kolorowane litografje, oświetlone już świecami, gdyż w tych małych uliczkach zmierzch już panował dobry.

Wzrok jego padł na jego własny portret, — rysowany w dniach, gdy był takim popularnym, potężnym, kochanym; a teraz... Teraz, wraz z towarzyszami stał niby pod pręgierzem w obec tłumu, który mówił:

— Patrz, patrz, to „Dwudziestu dwóch"!

— Jacyż oni brzydcy! — mówił zanosząc się od śmiechu jakiś maleńki garbus.

— Nieszczęśliwi! jacy oni młodzi! — szepnęła jakaś kobieta.

— Wiecie co, że to dobre! — zawołał nagle jakiś rzemieślnik. — Jeśli są podobni, to spotkawszy którego, będzie można go poznać!

Poznać go!

Andrzej Thorel uczuł dotkliwiej niż kiedykolwiek złowrogie znaczenie wyrazu: p r o s k r y p c j a. Poczuł się rodzajem dzikiego zwierza ściganego: zwierzyną.

Tak, zaprawdę, można było go poznać, porównać twarz jego żywą z tym obrazkiem papierowym.

— Ha! trzeba się nauczyć uciekać, kryć się! — pomyślał sobie. — Smutna rzecz!

Oddalił się, idąc wprost przed siebie, zdążając machinalnie ku Montmartre.

Za bulwarami ulice poczynały już być niewyraźnemi.

Place na pół puste ciągnęły się na stokach wzgórza Męczenników. Był to rodzaj przedmieścia, wśród którego domy jednopiętrowe, podobne do dworków wiejskich, ukazywały się w pośród wielkich ogrodów, niby sadów, niby łąk, niby pól uprawnych.

Dzień był jeszcze na tych wzgórzach, a przynajmniej zmrok był jaśniejszy i noc zapowiadała się pogodna, usiana gwiazdami.

Pewien rodzaj wesołego potoku zlewał się z Montmarte ku Paryżowi: młodzież, subjekci sklepowi, postrojone odświętnie gryzetki, rękodzielnicy, którzy wyszli byli za rogatki napić się taniego wina i nazbierać kwiatów w polu albo błyszczącego gipsu w łomach.

Cały ten świat wesoły, strojny, śpiewający, ubrany letnio, w suknie jasne, postępował grupami, z gałązkami tarniny na ramionach, z pustym śmiechem na ustach.

Andrzej Thorel słyszał, wśród wybuchów ich radości, strzelającą niekiedy niby raca piosenkę modną, aryjkę jakąś z „Margrabiego de Tulipano", albo z „Infantki z Zamory" Paësiella, kilka kupletów z „Cadichona", albo kilka wierszy z ostatniego hymnu Gosseca.

On szedł ciągle pod górę, potrącany przez subjektów, zaczepiany niekiedy przez gryzetki; ponury wśród tej wesołości młodych chłopców i dziewcząt, którzy zdawali się nie wiedzieć, ile nowych intryg się knuło i ile wrzało gniewów w tym Paryżu, który z tych wzgórz przedstawiał się jako gęsta massa domów i dachów, po nad któremi sterczały dzwonnice.

Niedaleko rogatki Thorel spotrzegł, że tych co wychodzili pytano się o nazwisko, że ich badano.

Przyszła mu na chwilę myśl puścić się na los szczęścia i wyjść z Paryża. Ale gdzieby on poszedł?

Widział za rogatkami pola oblane jakiemś niebieskawem światłem, łany zboża falujące pod tchem wiatru, i słyszał z pośród tych zbóż, dojrzewających w słońcu czerwcowem, rozlegające się także śpiewy:

„Co chcą hordy niewolników,
„Zdrajców i królów sprzysięgłych?"

Po nad zbożami, niby olbrzymie maski, ukazywały się czerwone czapki przechodniów. Byli to zakochani, którzy błądząc po polach zawodzili „Marsyljankę".

— „Marsyljanka!" To był śpiew ojczyzny spieszącej na granicę, — myślał sobie Thorel. — A teraz ta horda niewolników i zdrajców, to Żyronda, to moi towarzysze! to ja! Ja zdrajcą! Ja, który oddałbym życie za ten lud, który mnie zna, a raczej który mnie nie zna!

„Do broni obywatele, formujcie bataljony,"

brzmiał dalej śpiew:

„Idźmy, idźmy!...
„Niech krew nieczysta zrosi nasze skiby!"

I w tem niepewnem świetle wieczoru letniego, pod pierwszym uśmiechem pierwszej gwiazdy na tle bladego nieba, rozlegał się groźny hymn, hucząc z dala niby grzmot, zagłębiając się niekiedy w otchłanie Paryża, przechodząc czasami w głuche a jednak jeszcze potężne echo, potem nagle wzmagając się znów, silny, zuchwały i mężki, w miarę tego jak gromadki spuszczały się z Montmartre, i mijając zboże, zbliżały się ze śpiewem do rogatki.

Powiadają, że człowiek który się topi, przez zasłonę sinawej wody, która go ogarnia, widzi całe swoje życie, wszystkie obrazy najodleglejszej swojej przeszłości. Andrzej Thorel podobny był do tonących.

Cały żywot jego stawał mu przed oczami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pos. Madeyski złożył na ręce przewodniczącego Jaworskiego petycję wniesioną w tej sprawie przez towarzystwo tatrzańskie. Zwrócił uwagę, że w tej sprawie należy odróżnić dwie oddzielne kwestje. Jedną z nich jest spór o posiadanie ziemi, który toczy się w tej chwili między hr. Zamoyskim a ks. Hohenlohe; ta kwestja jest natury prywatnej, podlega kompetencji sądów i nie daje gruntu do wniesienia interpelacji przez Koło. Drugą kwestją jest zaprzeczenie przez władze węgierskie istotnej granicy kraju naszego, ciągnącej się w tem miejscu szczytem gór po nad Morskiem Okiem; te zaprzeczenia datują się od r. 1858. Sąd w Kesmarku uznał się w r 1882 kompetentnym do wydania wyroku w sporze o posiadanie gruntu przy Morskiem Oku. Delegaci węgierscy do komisji mięszanej austrjacko-węgierskiej, która zjechała na grunt w r 1883 celem sprawdzenia granicy, zaprzeczyli istotnej granicy szczytem gór idącej i twierdzili, że granica idzie środkiem Morskiego Oka. Taką granicę naznaczono na mapie jeneralnego sztabu r. 1880, gdy przeciwnie na dawnych mapach naznaczona jest szczytami gór, tak jak ona idzie rzeczywiście. Ta kwestja jest natury publicznej i podlega kompetencji ministerstwa spraw wewnętrznych. Ona też daje podstawę do wniesienia interpelacji przez Koło polskie. Taka interpelacja jest konieczną nietylko do pobudzenia ministerstwa do większej energji, lecz także do dodania mu silniejszego poparcia względem rządu węgierskiego. Albowiem minister spraw wewnętrznych nie może tej sprawy zakończyć inaczej jak tylko za pomocą znieesienia się z węgierskim ministrem spraw wewnętrznych. Mówca zgadza się przeto z wnioskiem pos. Sokołowskiego, aby Koło wystosowało w tym celu interpelację do rządu w Izbie, ale popiera także wniosek Chrzanowskiego, aby Koło wyznaczyło Komisję, któraby tę interpelację ułożyła, gdyż interpelacja musi być inaczej stylizowaną, niż ją tu p. Sokołowski zaproponował. Prócz tego mówca wnosi, aby Koło prosiło prezesa, izby sprawę Morskiego Oka otoczył opieką, znosząc się z ministrem spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Pos. Wodzicki w przemowie swojej odróżnia także spór prywatny o własność gruntu od spraw publicznych, któremi są czynności władz nadgranicznych węgierskich, naruszających granicę galicyjską przez przywłaszczenie sobie kompetencji na gruntach do Galicji należących. — Pos. Ruczka jest za wystósowaniem interpelacji, a nawet gdyby interpelacja była niezadowalniającą, należy żądać w Izbie rozpraw nad odpowiedzią ministra; lecz interpelację należy energiczniej wystylizować, niż ją zaproponował pos. Sokołowski.

Pos. Stadnicki przedstawił, że faktem znanym całej ludności tatrzańskiej jest, iż granica między Galicją a Węgrami szła szczytami gór ponad Morskiem Okiem, a nawet siodło pomiędzy temi szczytami, którem najłatwiej ten łańcuch gór przebyć zowie „Polskim grzebieniem". Członkiem komisji mięszanej, która zjeżdżała na grunt 1883 r. był były radzca Wydziału Mochnacki, obecnie prezydent miasta Lwowa; podobno protokół tej komisji, oddany Węgrom, został przez nich zatrzymany; należałoby zażądać od Wydziału krajowego aktów odnośnej komisji.

Pos. Jaworski oświadczył się także za wystosowaniem interpelacji, lecz z motywów tu przytoczonych jest za wyznaczeniem komisji, któraby interpelację tę silniej wystylizowała. Jednak sądzi, iż ułożoną przez komisję interpelację należy przedłożyć jeszcze Kołu na najbliższem posiedzeniu, bo przyjęcie jej przez Koło nada jej większą wagę. W interpelacji należy uwidocznić, że z powodu sporu prywatnego wszczął się spór publiczny, a zapytać się rządu, czy rząd zamierza jak najprędzej to wykonać, co już w r. 1884 wykonać był powinien, iżby władze węgierskie uznały dawną granicę.

Po krótkich jeszcze przemowach Madejskiego, Popowskiego, Sawczaka, Chrzanowskiego, Sokołowski przedstawiwszy, że interpelację swoją stylizował nie znając jeszcze pism Wydziału krajowego i Towarzystwa tatrzańskiego, zgadza się z wnioskiem Chrzanowskiego na wybór komisji, któraby tę interpelację ułożyła.

Po zamknięciu rozpraw Koło uchwaliło interpelację do rządu w sprawie naruszenia granicy galicyjskiej, a do ułożenia tej interpelacji wybrało pp. przew. Jaworskiego, Chrzanowskiego, Madejskiego i Sokołowskiego.

Czechy i wystawa.

Praga 2 czerwca.

(.) Dzieła odrodzenia czeskiego stają godnie obok pamiątek historycznych. Nie miejsce tu rozwodzić się nad pracami około oświaty ludu i rozszerzenia dobrobytu, ale to, co w samej Pradze wpada w oczy, świadczy o niepomiernej żywotności narodu.

Na wzgórzu z daleka jest widoczną kopuła Muzeum narodowego, gmachu, który mógłby być ozdobą największej stolicy. Nad Mołdawą wznosi się „Divadlo narodowe", na które, w skutek pożaru dwukrotnie po miljonie zebrano; zarówno ze znacznych ofiar, jak i z groszowych składek. Nie trafiłem ani na operę, ani na dramat czeski, tylko na feerję baletową. Dyrekcje teatrów są wszędzie jednej miary, na co się i tutaj żalą. Feerje ściągają tłumy, więc mają rację kasową, ale nie dla takich banialuk, wystawiono Divadlo. Ale i na tem widowisku przekonałem się, że język czeski, znany u nas zwykle w złej wymowie, jako ostry, surowy, wcale inaczej brzmi na scenie, w ustach prawdziwych Czechów. Że Niemcy żadnego słowiańskiego języka nigdy się dobrze nie nauczą i nie są w stanie harmonji ich odczuwać, to wiadoma rzecz. Dla nas atoli w Pradze jest to niezaprzeczoną przyjemnością, że dyalogi na scenie prawie zupełnie możemy rozumieć i z każdym inteligentnym Czechem rozmówić się łatwo; my po polsku, on po czesku. Toż samo ma miejsce z językami kroackim i bułgarskim, podczas gdy serbski i rosyjski są dla nas wcale niezrozumiałemi. Muzeum i Divadlo to dwie świątynie sztuki i poezji, których rozwój dotrzymuje w Czechach pola pracom około dobrobytu, a tym sposobem życie ich narodowe ma podstawy moralne i materjalne, które się w sposób nader korzystny równoważą. Smetana, Dworzak, Vrchlicki, Krasnohorska, Czermak, Brozik... dosyć wymienić te nazwiska, żeby wykazać, że Czesi stoją na wysokości cywilizacji zachodniej. Wystawa jest jednym więcej w tym kierunku dowodem dla całego świata przystępnym, namacalnym, przekonywającym. Z tego też stanowiska należy ją oceniać, a nie, jakoby to było przedsięwzięcie ekonomiczne, wywołane potrzebą przemysłową, handlową lub rolniczą. Produkcja czeska zajmuje w Europie znakomite miejsce i pracuje na eksport, zatem wystawy nie potrzebuje. Ale naród znajdujący się w epoce odrodzenia potrzebował okazać światu, że jest, czem jest, co jest wart, zkąd się wziął, a zarazem i na wewnątrz za pomocą takiej wystawy krzepić świadomość narodową, i działać pouczająco na masy ludowe. Zadaniu temu wystawa w zupełności odpowiada, przedstawia godnie wszystko, co miała przedstawiać, pod względem zewnętrznego wyglądu żadnej innej nie ustępuje, porównywanie jej zaś co do jej zawartości z innemi nie miałoby żadnego celu. Jest to wystawa czeska, *sui generis*, więc tylko rozglądać się należy w tem, co ona daje. Daje nam historją, pamiątki starej cywilizacji w pawilonie retrospektywnym, niezmiernie zajmującym; daje nam sztukę, przemysł, rolnictwo, przedstawia prace około szkolnictwa i oświaty, a każdy dział jest obfity i wielce zajmujący. Podnieść też należy, że wszędzie są napisy czeskie i niemieckie, że wydano niemiecki katalog, że pomimo wyłącznie czeskiego charakteru wystawy, nie spotykamy się zgoła z szowinizmem, a wiadomości o wybrykach szerzone przez wiedeńskie pisma są albo przesadą, albo wymysłem i potwarzą.

Że patrjotyzm czeski we wszystkiem jest widoczny, że tutaj nie mówią „to porządny człowiek", lecz „to dobry Czech" — można tylko chwalić i naśladować. Szowinizmu nie spotkałem nigdzie, wszędzie za to owoce działalności stronnictwa narodowego, staroczeskiego, którego zasługą jest wszystko, czem Czechy są. Do tych zasług należy także uniwersytet czeski. Mieści on się w starych gmachach historycznych wraz z uniwersytetem niemieckim: obom jest ciasno, niewygodnie, oba potrzebują osobnych budowli. Mają Niemcy także osobny, wspaniały i arcywygodny teatr. Nie ma w nim loży cesarskiej, podczas gdy w Divadle urządzono ją wspaniale. Przyboczne saloniki loży cesarskiej w Divadle zdobią świetne obrazy artystów czeskich.

Oto i potrąciłem znowu o Niemców. W wystawie nie biorą udziału jako naród, tylko jako indywidua; wystawa na tem jakościowo nic traci; co do ilości tylko byłaby podwójnie tak wielką. Nie ma bowiem takiego działu produkcji (oprócz pewnych gałęzi przemysłu domowego), w którejby czeska praca niemieckiej nie wyrównała. Ale dla uspokojenia umysłów i dla przyszłości kraju byłby ten współudział obu narodów najważniejszym okazem wystawowym. Usunięcie się Niemców oznacza nietylko, że walka trwa wciąż, ale że walka ta jest wielkiem tego kraju nieszczęściem. Cywilizacja i praca Niemców w Czechach, pomimo, że są mniejszością, są niemniej potężne. Niemcy, oparci o całe plemię swoje ani się wyrugować z Czech, ani zjeść nie dadzą. Więc dążenie do zgody obu narodów jest kategorycznem przykazaniem tak dla Czechów, jak dla Niemców. Historja przyniosła z sobą zawiść między obu narodami, z powodu przewagi, jaką zyskali Niemcy po pogromie Czechów, z powodu następnego odrodzenia się Czechów i odzyskania faktycznego pierwszeństwa w kraju, a z tym ostatnim faktem wprawdzie nie ogół ludności niemieckiej, jednakże jej przewódzcy pogodzić się nie chcą. Ale do porozumienia przyjść musi, lubo potrzeba na to czasu. Obie narodowości mogą w tym bogatym kraju obok siebie istnieć i rozwijać się wśród spokoju — ale trzeba, żeby ustąpili z obu stron szowiniści, żeby porozumienie oparto na rzeczywistości, żeby żadna strona nie usiłowała przywrócić żywcem tego co było kiedyś. Nie może być i nie będzie przywróconą przewaga niemiecka, ale z drugiej strony Czechy muszą już pozostać na zawsze krajem o dwojakiej, odrębnej ludności. Jest to dla Czechów przykre, ale na to nie ma rady. Każdy kompromis, każda ugoda musi być przeto pożądaną, jako ułatwiająca ten wspólny byt obu narodów. Patrjoci czescy, którzy są prawdziwymi patres patriae, a którzy podpisali punktacje wiedeńskie ugodowe, wiedzieli co czynili. Jest to dla Czechów kwestją żywotną, żeby nie potrzebowali zużywać sił tylko na ciężką walkę z Niemcami, ale żeby spokojnie, swobodnie i bezpiecznie około swojego rozwoju pracować mogli, wspólne zaś krajowe sprawy, żeby były załatwiane wspólną pracą i kosztem Czechów i Niemców. Warto okupić stan taki, choćby nawet wielkiemi ofiarami.

Chwilowe zwycięztwo, nie kierunku, ale agitatorów szowinistycznych w Czechach, nie może długo trwać. Naród wyzwoli się od tych krzykaczy i wróci pod ster mężów zasłużonych i doświadczonych i są już w tej mierze oznaki zdrowej reakcji. Że staroczescy patrjoci stoją na swych dawnych stanowiskach dowodem tego właśnie mowa profesora Brafa w Kolinie. Wykazał on całą sprzeczność między tyradami młodoczechów, a ich zachowaniem się w Radzie państwa. Są oni tam odosobnieni, usunięci od obcowania z poważnemi klubami; sami nie wiedzą, czego chcą, a polityką ich jest rozdrażnianie. Polityka ich nie jest od wypadku do wypadku, ale od upadku do upadku; polityka ich wolnej ręki, będzie polityką próżnej ręki. Heca ich przeciw ugodzie jest zgubną. Uchwalone dotąd ustawy ugodowe są stosunkowo korzystniejsze dla Niemców. Jeżeli nie przejdą ustawy wymagające dwóch trzecich głosów w sejmie, to Czesi tylko poniosą straty. Jeżeli bowiem upadnie ustawa o kurjach, to tem samem upadnie także reforma wyborcza, mianowicie w kurji własności ziemskiej nie fidei komisowej, jaka już dla wyborów do Rady państwa została uzyskaną.

Ostatecznie nie istnienie Niemców, nie walka z niemi, ale zwykła u Słowian wojna domowa jest u Czechów zgubną chorobą. Nie naszą rzeczą jest mięszać się do ich sporów, ale owoce pracy staroczechów i rezultata ich polityki, niemniej wspólne autonomiczne i narodowe interesa, które nam przymierza z Czechami naturalnem i pożądanem czyniły i czynić mogą — wszystko to uprawnia nas do tego, że życzymy Czechom, ażeby kierunek narodowy, staroczeski ster u nich odzyskał, a żeby się wyzwolili z pod bałamutnej, kosmopolitycznej, po części antinarodowej, bo pan rosyjskiej agitacji młodoczechów i ich organów.

Na tych ogólnych uwagach zakończam tymczasem tych kilka poglądów na sprawy czeskie, a bliższe sprawozdanie z wystawy prześlę dopiero wtedy, gdy ona już zupełnie wykończoną zostanie, gdyż wtedy będzie można sprawozdanie z niej ująć w pewien ład organiczny.

List do Redakcji.

(W sprawie Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych).

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Wobec mijającego się najzupełniej z prawdą artykułu p. Kazimierza Małeckiego, umieszczonego w numerze *Przeglądu* 124 z dnia 3go b. m., jako członek i kierownik najliczniejszego ze wszystkich powiatów naszego Towarzystwa najuprzejmiej upraszam w imię dobra sprawy, jaką bronić jest naszym świętym obowiązkiem, o umieszczenie następującego sprostowania:

„Nie przesądzając o rzeczy, co Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych wobec artykułu p. Kazimierza Małeckiego postanowi, uważam za swój obowiązek jako członek biorący żywy udział w organizacji tegoż Towarzystwa i świadom postanowień statutu jak i rozpraw komisji statutowej, obecnie we Lwowie obradującej, podać do powszechnej wiadomości: że w statucie naszym ani nie istnieje, ani nigdy istnieć nie będzie paragraf, pozbawiający wdów korzyści z dobrodziejstw tejże instytucji wypływających. Mija się również z prawdą twierdzenie p. Małeckiego, jakoby zarząd nakładał na członków obowiązek szpiegowania emerytów, a samo zalecenie czuwania, aby nie przyszło w tym kierunku do nadużyć, wypływa już z samego poczucia obowiązku każdego o dobro i pomyślny rozwój tej instytucji dbającego członka.

Ponieważ samo zaprzeczenie nie może być dostatecznym dowodem, będę się starał niebawem ogłosić wyczerpujący memorjał, który wyjaśni, że p. Małecki ze statutem i organizacją naszego Towarzystwa nie jest obznajomiony, i artykułem swoim targnął się na powagę i opinję tej po tylu trudach i znojach niewzruszenie ugruntowanej instytucji.

Ludwik Wieleżyński,
zastępca przewodniczącego i kierownik powiatu lwowskiego.

Napad rozbójników na pociąg.

Dotychczas jeszcze nie wiadomo, czy wszyscy porwani przez rozbójników podróżni są już na wolności. W sobotę było jeszcze trzech, tj. Oskar Graeger z Berlina, Oskar Kotsch z Zörbigu i Albert Maquet z Siegelsdorfu w niewoli u bandytów. Bankiera Israela i kucharza Kiaka wypuścili po pięciogodzinnej niewoli, maszynistę Freudigera zaś, jak wiemy z sobotniego telegramu, posłali z listami do Kirkilissy.

Kucharz Kiak przybył w piątek wieczorem do Wiednia. Na dworcu kolejowym już oczekiwała go cała armja sprawozdawców dzienникarskich i mimo wielkiego znużenia długą podróżą musiał Kiak opowiedzieć im swoje przygody. — Z tego opowiadania p. Kiaka podajemy najciekawsze ustępy.

„Jechałem — opowiada p. Kiak — drugą klasą z jakimś chorym panem. Gdy pociąg wyskoczył ze szyn i stanął, nie wyszedłem zaraz z przedziału, aż dopiero wówczas, gdy usłyszałem strzały. Nawet wtedy jeszcze nie myślałem o napadzie rozbójników, lecz zdawało mi się, że strzały te są sygnałami, aby podróżni co prędzej wyszli z wagonów.

„Zaledwie wyszedłem z coupé poznałem co się święci. Ujrzałem mnóstwo ludzi, z których każdy miał trzy karabiny, dwa przyczepione do pasa, a jeden w ręce, za pasem zaś miał każdy rewolwery i sztylety. Z latarkami w ręce uwijała się ta banda koło wagonów; słyszałem donośną komendę herszta bandy, płacze i prośby podróżnych, aby im życie darowano, widziałem jak chętnie podróżni odpinali zegarki, wyjmowali pularesy i dawali je zbójom. Pierwszą myślą moją było powrócić do coupé i wyrzucić przez okno moję torbę podróżną, w której było 50 złotych funtów tureckich i różne kosztowności. Nie mogłem jednak wcale uskutecznić tego, bo zaledwie stanąłem na stopniu wagonu, gdy jakiś sążnisty drab schwycił mnie za kołnierz i zaprowadził jakie dwadzieścia kroków do miejsca, gdzie stało już czterech podróżnych. Po chwili przyprowadzono jeszcze szóstego, maszynistę Freudigera. Było zatem nas sześciu jeńców, a eskorta nasza składała się z siedmiu rozbójników. Reszta ich, dwudziestu kilku, zajęta była plądrowaniem wagonów i podróżnych. Przywódzca bandy, „kapitan Athonas" (Atanazy), przystąpił do nas i przez Freudigera zapytał jak się nazywamy i czem jesteśmy. Potem kazał jednemu z nas na kawałku papieru napisać ołówkiem depeszę do konsulatu niemieckiego w Konstantynopolu tej treści, że jesteśmy pojmani i tylko za okupem 200.000 franków zostaniemy puszczeni na wolność. Depeszę tę dał jeden z bandytów pojmanemu jeszcze przed nadejściem pociągu naczelnikowi stacji, aby ją przesłał do Konstantynopola. Potem zakomenderował herszt „haidi" (naprzód), siedmiu bandytów wzięło nas we środek i rozpoczęliśmy marsz przez łąki, doliny, bagna. Noc była ciemna i chłodna, w drodze obejrzałem się raz na pociąg i po migotaniu się latarek poznałem, że zbóje są jeszcze przy robocie.

„W milczeniu i rozpaczy pogrążeni szliśmy przez półtrzeciej godziny, dosięgliśmy lasu i tam na małej polance kazano nam stanąć. Rozbójnicy, którzy przez całą drogę ani słowa do nas się nie odezwali, rozesłali nam swoje płaszcze, kazali na nich usiąść i poczęstowali nas dobrym koniakiem i winem szampańskiem.

„Odpoczynek trwał kwadrans — znów zawołał herszt „haidi," musieliśmy wstać i ruszyć w dalszą drogę. Byłem strasznie zmęczony, prosiłem więc Freudigera, aby powiedział zbójom, że dalej już iść nie mogę. Herszt odrzekł na to Freudigerowi: „Powiedz pan mu, że jeżeli nie może iść, to niech zostanie, ale przedtem skrócimy go o głowę, wtedy będzie mógł sobie dobrze wypocząć". Freudiger zakomunikował mi tę odpowiedź i dodał: „Na miły Bóg, wytęż pan wszystkie siły, bo ci ludzie gotowi spełnić swą groźbę". Szliśmy znów dwie godziny — na dworze dniało już. Byliśmy w górach. Znów kazano stanąć. Pokładliśmy się na ziemię, a bandyci urządzili radę wojenną. Rezultatem tej narady było, że herszt kazał nam jeszcze jednę depeszę napisać, w której ponawiamy prośbę o złożenie za nas okupu 200 000 fr. i zaklinamy, aby nie przedsięwzięto żadnych ruchów wojskowych, bo inaczej zginiemy wszyscy. — Potem przywołał mnie herszt do siebie i powiedział: „Pójdziesz pan i nadasz tę depeszę w Czerkieskiöj. Umyślnie nie przerwaliśmy drutów telegraficznych, aby depesza ta mogła dojść do Konstantynopola". Naraz wystąpił z grona jeńców bankier Israel i prosił, aby jego wysłano z tą depeszą, bo on ma w Konstantynopolu między bankierami takie stosunki, że najprędzej o pieniądze postarać się może. Zbóje urządzili znów naradę, słyszałem jak kilku z nich odzywało się: „Niech kucharz idzie" — wreszcie postanowiono, że obaj pójść mamy. Herszt zaprowadził nas na wzgórze i pokazywał drogę którędy iść mamy, aby najprędzej do kolei się dostać. „Widzicie ten dym wznoszący się — mówił do nas, pokazując palcem — to jest Rusklö, stamtąd macie już niedaleko kolej. Jeżeli będziecie tęgo maszerować, to za trzy godziny możecie tam zajść." Israel wydobył z kieszeni lornetę, aby się lepiej zorjentować, herszt zobaczył to, odebrał ją Israelowi, mówiąc: „Ona mi się przyda".

„Zanim udaliśmy się w drogę pożegnaliśmy się serdecznie z naszymi towarzyszami i przysięgliśmy im, że zrobimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby zebrać potrzebne pieniądze i przyspieszyć ich ocalenie. Jużeśmy uszli parę kroków gdy herszt zawołał: „Tylko pamiętajcie, żadnych żandarmów ani wojska, bo inaczej zginą wasi towarzysze". — Po kilkogodzinnym marszu doszliśmy szczęśliwie do nasypu kolejowego, a idąc wzdłuż niego, przybyliśmy o 9 rano do Czerkieskiöj. — W godzinę później odjechaliśmy osobnym pociągiem, a o 3 po południu byliśmy już w Konstantynopolu."

Tyle opowiedział p. Kijak.

Z zeznań innych podróżnych, którzy znajdowali się także w zrabowanym pociągu, dowiadujemy się, że rozbójnicy splądrowali tylko wagony 1 i 2 klasy, podróżnym zaś jadącym 3 klasą nic nie wzięli. Zrabowane przedmioty przedstawiają wielką wartość i tak: pewnemu podróżnemu wzięli bandyci kosztowny antyk, wartości 30.000 napoleondorów (około 300.000 zł.), bankierowi Benbassa z Gałaczu kilkadziesiąt tysięcy franków w gotówce i t p. Niejakiej pani Tomasi odebrali rozbójnicy piękny zegarek złoty emaljowany, na prośbę jednak, aby jej tego zegarka nie zabierano, bo to pamiątka, oddał go jej herszt bandy. Rozbójnicy już od godziny 7 rano w niedzielę rekognoskowali linję kolejową koło Czerkieskiöj, wybierali miejsce najlepiej nadające się do wyjęcia szyn i pojmali i związali 18 ludzi ze służby kolejowej, aby nie dano pociągowi sygnału ostrzegającego. Rząd turecki zamierza, po uwolnieniu jeńców otoczyć kordonem wojskowym całą prowincję, i pomału ścieśniać ten pierścień tak, aby koniecznie dostać w swe ręce zbójów. Jeżeli bandyci zostaną ujęci, wówczas powieszeni zostaną po wsiach i na rozstajnych drogach, aby dać ludności odstraszający przykład.

Kronika.

Lwów 8 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dzianisz, w powiecie nowotarskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Albrecht przybył dziś w południe na przegląd wojsk do Przemyśla.

Pani Namiestnikowa Marja hr. Badeniowa powróciła do Lwowa.

Ks. biskup Karol Hrynlewicki, były biskup wileński, został na tajnym konsystorzu dnia 4 bm prekonizowany przez Ojca św. na arcybiskupa pergijskiego *in partibus infidelium*

Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1891/92 wybrano jednogłośnie ks. prałata dr. Władysława Chotkowskiego, prof. wydziału teologicznego.

Referent dla spraw sanitarnych w wspólnem ministerjum wojny jenerał lekarz dr. Józef Podratzky zwiedzał w tych dniach w Krakowie i Przemyślu szpitale garnizonowe oraz wszelkie urządzenia wojskowe pod względem sanitarnym.

Książę Władysław Czartoryski przewodniczący bursy im. św. Kazimierza w Paryżu, zachorował niebezpiecznie.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Alojzego Bunscha, nauczycielem zawodowym szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem w charakterze stałego urzędnika państwowego w X klasie rangi.

Prezydjum galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu mianowało następujących respicjentów straży skarbowej samoistnymi kierownikami nadzorów: Turzańskiego Leona, Bąbińskiego Emila, Słupczyńskiego Henryka, Neudera Walentego, Szebla Ferdynanda, Schneigerta Władysława, Suchodolskiego Adama, Grubeckiego Franciszka, Łyka Sebastjana i Strzeteskiego Fulgenta; dalej nadstrażników skarbowych respicjentami straży skarbowej z przydzieleniem do powiatów: Romańskiego Romualda do przemyskiego, Hermana Franciszka do nowosądeckiego, Kulczyńskiego Kazimierza do tarnopolskiego, Naschlapego Feliksa do kołomyjskiego, Asbata Władysława do krakowskiego, Kuczabińskiego Albina do lwowskiego, Wilgę Wilhelma do samborskiego, Langnera Edwarda do nowo-sądeckiego, Makosińskiego Wiktora do samborskiego, Kiprjana Dymitra do tarnowskiego, Nowaka Ludwika do stanisławowskiego i Rozwadowskiego Antoniego do brodzkiego.

Przeniesienia. Prezydjum galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu przeniosło nadkomisarzy straży skarbowej Sawaryna Mikołaja do Sambora, Świderskiego Józefa do Brodów. Komisarzy straży skarbowej: Kozakiewicza Franciszka do Krakowa m., Uszyńskiego Jana do Lwowa k., Zarębę Romana do Lwowa o., Hermanna Józefa do Probóżnej, Górnickiego Karola do Założa, Dissela Władysława do Żółkwi, Wayssa Władysława do Stanisławowa, Gatnikiewicza Jana do Stryja. Samoistnych respicjentów straży skarbowej: Kleissa Filipa do Obertyna, Klimpla Jana do Kalwarji. Respicjentów straży skarbowej: Ćwikowskiego Jana do Tarnowa, Siemianowskiego Teofila do Przemyśla, Chodzińskiego Jana do Krakowa i Nowickiego Juljusza do Brodów.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 15 b. m. konkurs na posadę ekspedytora w urzędzie pocztowym w Ciśnie, w pow. liskim.

Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do końca czerwca b. r. konkurs na posadę dyrektora gimnazjum w Kołomyi.

Ukończeni słuchacze filozofji, ubiegający się o posady suplentów w szkołach średnich mają wnieść swe podania do Rady szkolnej krajowej najdalej do dnia 20 lipca b. r.

Licytacje. Dnia 13 lipca i 17 sierpnia b. r odbędzie się w sądzie obwodowym w Złoczowie egzekucyjna licytacja dóbr Pleśniany i Krasnosielce. Cena wywołania 110.975 zł.

Wiadomości dyecezjalne. W Olesku dnia 1 bm. odbyła się kapituła zakonu OO. Kapucynów, na której wybrano prowincjałem O. Florjana; definitorami: O. Ignacego, O. Hieronima, O. Serafina, O. Wincentego; kustoszami: O. Laurentego i O. Joachima; gwardjanami: w Krakowie O. Bernarda, w Sedziszowie O. Laurentego, w Krośnie O. Ignacego, w Rozwadowie O. Augustyna, w Kutkorzu O. Bronisława, w Olesku O. Serafina.

Stypendja. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z funduszu naukowego, przeznaczone dla medyków, w kwocie rocznych 210 zł. Rudolfowi Mullerowi, słuchaczowi drugiego roku na wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ubogiemu sierocie po woźnym sądowym w Przemyślu.

Stypendjum na wyjazd za granicę w celu czynienia poszukiwań naukowych z fundacji dr. Z. Pileckiego, o rocznych 1200 zł., udzieliła Akademja umiejętności dr. Stanisławowi Windakiewiczowi, bibliotekarzowi Akademji. Udaje się on do Paryża.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę dnia 10 czerwca b. r. o godzinie 6 wieczór.

Śluby. W Krakowie w kościele OO. Kapucynów odbył się ślub panny Heleny Honoraty Klęskówny córki śp. Karola Klęska prof. gimnazjalnego, z p. Tadeuszem Bażanem, auskultantem sądowym z Skawiny.

W kościele parafialnym w Mościskach odbędzie się dnia 20 b. m. ślub panny Wandy Marji Karabanikówny, córki p. Barbary Karabanikowej właścicielki dóbr, z p. Romanem Metzgerem.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek na Wysokim Zamku.

Popis zaszczytnie znanej i wysoko cenionej szkoły muzycznej p. Jadwigi Dunin odbędzie się we wtorek i we środę (dnia 9 i 10 czerwca b. r.) w sali Domu Narodnego. Początek popisu w obu dniach o godzinie 5 po południu. We wtorek będą grali uczennice i uczniowie samej p. Jadwigi Dunin, a we środę uczennice i uczniowie jej pierwszej nauczycielki panny Wandy Zawziętówny. Utwory wybrane do popisu są przeważnie poważne: Chopin, Liszt, Mendelsohn, Saint-Säens, Weber, Mozart, Beethowen, — jest kilka koncertów, kilka rapsodji, kilka Lisztowskich transkrypcyj operowych. Wstęp wolny.

Z Gwiazdy. W stowarzyszeniu rękodzielniczem „Gwiazda" odbyło się wczoraj przedstawienie na dochód funduszu dla wdów i sierot. Dawano „Dwie sieroty". Przedstawienie wypadło bardzo świetnie, — a amatorzy wywiązali się ze swego zadania jak najlepiej; dekoracje wykonane przez członków stowarzyszenia były również bardzo piękne; w ogóle całość nie pozostawiała nic do życzenia. Sala była przepełniona gośćmi.

Zmiana własności. Dobra Olchowa, pod Sędziszowem, dotychczasowa własność pana Rylskiego, przeszły w drodze kupna do państwa Romanów Dolińskich.

Koło literacko-artystyczne krakowskie zamianowało swoim członkiem honorowym profesora rzeźby p. Walerego Gadomskiego, w uznaniu dla talentu i pracy, jakich dał dowody wykonaniem wielu dzieł artystycznych trwałej wartości.

Artyści teatru lwowskiego przesłali na ręce prezydenta miasta Krakowa, dra Szlachtowskiego, telegram gratulacyjny z powodu założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu teatralnego w Krakowie.

Artyści sceny krakowskiej bawią w Tarnowie, gdzie dali we czwartek pierwsze przedstawienie. Grano „Klub kawalerów", komedję Bałuckiego. Sala teatralna była przepełnioną, a artystów za ich grę wyborną darzono rzęsistymi oklaskami. Z Tarnowa wyjeżdżają artyści do Jarosławia, a następnie do Przemyśla, gdzie w czwartek dadzą pierwsze przedstawienie; odegranym będzie dramat Sardou „Thermidor". W Przemyślu dadzą krakowscy artyści tylko 6 przedstawień.

Zjazd katolicki w Gracu zakończył swe obrady w sobotę. Obecnym na zjeździe Ojciec św. przysłał swe błogosławieństwo, które im w imieniu Ojca św. udzielił biskup Zwerger. Przed zamknięciem obrad zjazdu, wszyscy obecni uchwalili jednogłośnie wysłać adres do Ojca św.

Wieczorem odbył się bankiet, na którym książę Alfred Liechtenstein wzniósł toast na cześć Ojca św. i Najj. Pana.

Z Nadwórny nam donoszą, że już wkrótce dobra te przejdą z rąk „Bodencredit-Anstaltu" w ręce rządu. Jak wiadomo, nabywa te dobra rząd za pieniądze propinacyjne.

Komitet szkoły ludowej kolei Karola Ludwika składa niniejszem publiczne podziękowanie Wpanu Stefanowi Terleckiemu, starszemu inżynierowi kolei Karola Ludwika za hojny dar w kwocie 100 zł., złożonych ku uczczeniu ś p. matki ofiarodawcy na potrzeby ubogiej dziatwy szkoły kolejowej — donosząc zarazem, że za kwotę tę sprawiono 25 par bucików i 6 kapeluszy dla chłopców, jakoteż 14 kaftaników i sukienek dla dziewcząt.

Zmarli. Karolina Kwaszyńska, zmarła we Lwowie w 38 r. życia. — Rozalja z Wiontckich Babecka, zmarła we Lwowie w 90 r. życia. — Michał Harun, kierownik gorzelni krajowej, zmarł w Dublanach w 26 roku życia. — W Cieplicach zmarł powszechnie poważany lekarz, tajny radzca Seiche, teść posła do Rady państwa, prof. uniw. lwowskiego dra Bilińskiego.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 759°. Spada. Pochmurno. Deszcz.

Wczoraj termometr wskazywał + 17° R. Bar. 765°. Zrana była pogoda niepewna, lecz po południu wypogodziło się zupełnie. Dopiero wieczorem zaczął nagle barometr spadać.

Burza. Dziś między godziną 4 a 5 rano srożyła się nad miastem naszem szalona burza. Chmury nagromadzone gęsto na horyzoncie przy słabem świetle brzasku dziennego przybrały jakiś złowrogi kolor ciemnozielony, a wydobywający się z nich grom za gromem uderzając z przeraźliwym hukiem, budził przestraszonych mieszkańców. W końcu puściła się tak rzęsista ulewa z gradem, iż na chwilę zdawało się, że nastąpiło oberwanie chmury. Ulewa poczyniła wielkie szkody na przedmieściach, niszcząc po ogrodach rośliny i żłobiąc obszerne bruzdy po grządkach.

Cały dzień dzisiejszy jest pochmurny i słotny, co jest złym znakiem, gdyż dawne przysłowie twierdzi, że „gdy się Medard rozpłacze a Jaś nie utuli, popłacze pewnie aż do Urszuli". Lud zaś wierzy „że jaka pogoda na św Medarda, taka ma być też przez cztery niedziele". Nie daj Boże, by się te przepowiednie spełniły, gdyż przyniosłoby to olbrzymią szkodę rolnikom.

Święcenia kapłańskie. W Tarnowie dnia 21 b. m. wyświęci ks. biskup Łobos na kapłanów 10 alumnów seminarjum tarnowskiego a mianowicie: Wincentego Dymnickiego rodem z Ropczyc, Józefa Głuca rodem z Krościenka, Józefa Kalicińskiego z Dębna, Józefa Kumora z Bogucic, Marcelego Piotrowskiego z Suchowa, Józefa Porębę z Sowlina, Antoniego Ruminowskiego z Zbludzy, Jana Wójcika z Zakliczyna i Franciszka Wojtanowskiego z Tuchowa.

Z Paryża piszą nam: Księżna Dolores Radziwiłłowa i hrabina Antonina Brochocka, jak co roku, urządziły i w r. b. wentę, z której dochód przeznaczyły na rzecz zakładu im. św. Kaźmierza, w którym znajdują przytułek starcy i sieroty po emigrantach polskich. Dochód z wenty wynosił przeszło 10.000 franków. Obowiązki gospodyń na wencie oprócz powyżej wspomnianych pań, pełniły także księżna Małgorzata Czartoryska i hrabiny Zamoyska i Choiseul.

Wódz panslawistów, hr. Ignatiew, ma według doniesień dzienników rosyjskich być około 27 czerwca na wystawie w Pradze. Moskalofile czescy gotują dla niego demonstracyjne przyjęcie.

Przenoszenie siły. Na wystawie elektrycznej w Frankfurcie ogólny zachwyt wywołuje przyrząd, za pomocą którego przeniesiono siłę na odległość 175 kilometrów. Wodospad oddalony od Frankfurtu o 175 kilometrów wprawia w tem mieście w ruch maszynę dynamo-elektryczną i wytworzoną w ten sposób elektrycznością oświeca całą wystawę.

W Przemyślu utworzył się dnia 5 b. m. komitet, który zajmie się urządzeniem dnia 24 b m. uroczystości puszczania wianków na Sanie.

Znowu nieszczęśliwy wypadek w Borysławiu. Dnia 27 z. m. w kopalni p. Korntabera wskutek załamania się starego chodnika zgnieciony został jeden z robotników. Władze górnicze powinny rozwinąć energiczną kontrolę nad kopalniami borysławskiemi, aby nieszczęśliwe wypadki, które przypłaca życiem wielu robotników, tak często się tam nie powtarzały.

Leopold Hasner były austrjacki minister oświaty i w r. 1870 przez dwa miesiące prezes ministrów, umarł w piątek w Ischlu. Zmarły był jednym z filarów niemieckiego centralizmu, twórcą dzisiejszej ustawy o szkołach ludowych, i jednym z twórców ustaw majowych. Od kilkunastu lat zasiadał Hasner w Izbie panów. Działalność polityczna Hasnera nacechowaną była głęboką niechęcią do Kościoła katolickiego i dążeniem do usunięcia go od wszelkiego wpływu w państwie.

Festyny. „Sokół" lwowski urządził wczoraj na górze zamkowej festyn, który powiódł się bardzo świetnie. Zamek zaroił się od tłumów publiczności żądnej przechadzki i rozrywki, a chwile spędzone na zamku uprzyjemniała festynowcom muzyka 30 p. p., która pod kierownictwem p. Rolla przygrywała najulubieńsze utwory. — Na festynie pojawiła się także udatna jednodniówka, zatytułowana „Czołem".

W ogrodzie Kiselki nad stawem odbył się festyn urządzony przez ruskie stowarzyszenie rękodzielnicze „Zorja". — I tu było mnóstwo publiczności i festyn powiódł się przewybornie.

W ogrodzie jezuickim grała muzyka „Harmonji" pod kierownictwem p. Falla.

Opieka nad sługami. Na sobotnie walne zgromadzenie oddziału św. Jadwigi Bractwa N. P. Marji Królowej Polski, zajmującego się opieką nad sługami, przybyło wbrew oczekiwaniu niewiele pań, panów zaś zaledwie kilku.

Zgromadzenie zagaił promotor Bractwa JE. ks. arcybiskup Isaakowicz temi słowy: „Pożądaną byłoby rzeczą, aby więcej członków przyszło na to zgromadzenie. Ale jestto już ujemną stroną naszego społeczeństwa, że lubi zakładać Towarzystwa, a potem obowiązków swoich nie wypełnia."

Następnie JE. ks. arcybiskup udzielił głosu ks. drowi Siemieńskiemu, który w jasnym i potoczystym wykładzie zdał sprawę z tego, jaką opieką otacza sługi społeczeństwo w innych krajach. We Francji założył już w roku 1849 zakonnice stowarzyszenie dla sług; sługi chętnie przystępują do niego i płacą roczną wkładkę 6 fr. Stowarzyszenie to utrzymuje biuro stręczeń sług; oprócz tego znajdują w niem sługi przytułek, gdy są bez miejsca, i co niedzieli mogą się tam rozerwać w godziwy sposób i nauczyć się czegoś pożytecznego. — W Londynie utrzymują osobne komitety zakłady dla sług, które są zarazem ich szkołą. W zakładach tych są salony urządzone bardzo pięknie, meble wytworne, a to dlatego, aby sługa nauczyła się tam służyć także u osób zamożnych. — W Rzymie założyła kolonja niemiecka schronisko dla sług bez miejsca. — W Wiedniu i innych prowincjach monarchji austrjackiej, nawet w Serajewie, utrzymują zakonnice domy dla sług. — W Niemczech urządziły stowarzyszenia pań po wszystkich większych miastach domy dla sług; nadto mają te stowarzyszenia pań swoje własne składy i sklepy, a nawet swoje własne laboratorjum chemiczne dla badania środków żywności. Prócz tego są w Niemczech wędrowne nauczycielki kucharstwa, które jeżdżą od miasta do miasta i udzielają sługom nauki.

Przy końcu swego wykładu ks. dr. Siemieński poddał myśl, czy nie byłoby dobrze, aby Towarzystwo urządziło tanią restaurację, otwartą w godzinach obiadowych. Restauracja taka byłaby i szkołą kucharską dla sług, a zarazem dobrodziejstwem dla tych ubogich ludzi, którzy nie mogą utrzymywać własnej kuchni.

Następnie przedstawiła sekretarka oddziału p. Buraczkówna sprawozdanie z czynności za rok 1890. Przedewszystkiem opracował wydział szczegółowy program działalności. Program ten znalazł przychylne echo w całym kraju i panie z prowincji zasięgają już informacji, aby podobne Towarzystwa u siebie zakładać. — Urządzony dom opieki dla sług, znajdujący się przy ulicy Łyczakowskiej l. 20 rozwija się dosyć pomyślnie. W roku 1890 udzielono w nim sługom 665 dni przytułku, 143 pań prosiło o sługi, a 93 sług prosiło o służbę; z tych dano 86 miejsce.

W domu tym opieki przyjmuje się także bieliznę do prania i prasowania, aby z jednej strony dać jaki taki zarobek sługom bez miejsca, z drugiej strony zaś nauczyć sługi tych czynności gospodarskich. — Pranie to przyniosło 78 zł. dochodu.

W domu opieki otrzymują sługi schronienie i lekki posiłek, tj. herbatę; obiady gotują sobie same, gdyż nie ma jeszcze funduszów na to, żeby cały wikt bezpłatnie dawać.

Przychód w roku 1890 wynosił 631 zł. 70 ct. Kasa oszczędności dała 250 zł., gmina miasta Lwowa 100 zł., a konwent OO. Dominikanów przez cały rok bezpłatnie drzewo na opał.

Następnie dokonano wyboru zarządu i komisji kontrolującej. Przy tej sposobności uczczono przez powstanie pamięć zmarłych w roku ubiegłym członków zarządu, tj. hr. Golejewskiej, p. Giedrojcowej i p. Janowskiej. — Przewodniczący zgromadzenia JE. ks. arcybiskup Isaakowicz w serdecznych słowach podniósł zasługi tych szacownych kobiet. „Pracowały gorliwie" rzekł ks. arcybiskup, „dla dobra naszej instytucji, niech im to Pan Bóg zapłaci." — Prezesową oddziału wybrano ponownie hr. Mniszchową.

Zgromadzenie zamknął ks. arcybiskup życzeniem, aby na następne zebranie przybyło liczniejsze grono osób życzliwych tej sprawie.

O stacji klimatycznej w Rożnowie na Morawach rozeszła się była pogłoska, iż między miejscową ludnością panuje epidemiczne tuberculosa. Ponieważ rokrocznie liczny zastęp chorych z Galicji szuka w tem uzdrojowisku pokrzepienia sił, uważaliśmy przeto za nasz obowiązek zbadać o ile wieści te są prawdziwe.

Zwróciliśmy się więc z zapytaniem do Rożnowa, a otrzymawszy odpowiedź od przewodniczącego tamtejszego komitetu kuracyjnego, referenta sanitarnego fizyka miejskiego dr. Kvasniczki — dzielimy się nią z czytelnikami.

Wiadomość o istnieniu nagminnej choroby tuberculosy w Rożnowie jest zupełnie nieprawdziwą i powstać mogła chyba stąd, iż morawskie namiestnictwo wydało rozporządzenie, zawierające pouczenie przepisy ochronne, które w tem miejscu kuracyjnem, odwiedzanem przez piersiowo chorych — mają być przestrzegane celem zapobieżenia zaraźliwości suchot, co do których nauka skonstatowała, iż są chorobą udzielającą się (infectiose) jeśli plwociny nie są desinfekcjonowane — mieszkanie należycie wietrzone i t. p. Podobnie i nasi lekarze przebywający w krajowych uzdrojowiskach w roku zeszłym [illegible] zawierający przepisy, jak najo[illegible] w tym względzie.

Z zacytowanego listu — dowiadujemy się wreszcie, że śmiertelność na tuberkuły wynosi w Rożnowie w przecięciu 14 prct. a zatem bardzo niewielki procent, podczas, gdy wedle statystycznego zestawienia śmiertelność na choroby piersiowe wynosiła we Lwowie w zeszłym miesiącu 49 prct.!

Cyfry te są wymowne a ze zestawienia ich jasno wynika, iż kto miał zamiar szukać uzdrowienia w Rożnowie — ze spokojem może się tam udać.

Sylwetkę znakomitej artystki, panny Miry Hellerówny podał *Kurjer Krakowski*. Z sylwetki tej dowiadujemy się, że dzielna nasza śpiewaczka urodziła się w Krakowie w roku 1866 (co za niedyskretne pismo ten *Kurjer*), że jest córką wyższego urzędnika kolei Karola Ludwika, a wnuczką JEks. prezydenta Smolki i że pierwszy, który poznał się na jej głosie i zaczął go kształcić był p. Biernacki nauczyciel muzyki w Stanisławowie. Wkrótce potem usłyszała ją Kochańska i przepowiedziała jej wielką przyszłość, a zachęcona przez Kochańską udała się panna Hellerówna do państwa Souvestre-Paschalis, i przyjęta przez nich jak najżyczliwiej, zaczęła pod ich znakomitym kierunkiem uczyć się systematycznie i temu zawdzięcza, że wyszła na pierwszorzędną śpiewaczkę.

Z faktu tego okazuje się jednak, jak wdzięczni winniśmy być Lutni za to, że sprowawiła państwo Souvestre-Paschalis do Lwowa i skłoniła ich do założenia tu szkoły śpiewu. Gdyby nie oni i nie ich szkoła, nie wykształciłaby się panna Hellerówna i przepadłyby zupełnie, poszły na marne te wszystkie głosy, jakie dzisiaj wychodzą z tej szkoły, a które nietylko szerzą w mieście i kraju wykształcenie estetyczne, ale także przygotowują grunt, na tle którego rozwiną się w przyszłości dobre w kraju szkoły spiewu. Niejedna bowiem z uczennic państwa Souvestre-Paschalis będzie także nauczycielką spiewu, a wskutek tego praca tej znakomitej pary artystów nie zginie równocześnie z teraźniejszem pokoleniem, lecz zapuści korzenie w kraju i rozrośnie się na wielką skalę.

Gremium kupców lwowskich odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie. Przybyło na nie sporo uczestników, zrobiliśmy jednak smutne spostrzeżenie, że chrześcijańscy kupcy byli w przerażającej mniejszości. Wprawdzie referent wydziału gremium oświadczył, że około 250 firmom rozesłano zaproszenie na to zgromadzenie, a tyle osób nie było wczoraj, jeżeli wszakże w tej liczbie zaproszonych 250 firm jest taki sam stosunek chrześcijan do izraelitów jaki był między obecnymi na wczorajszem zebraniu, w takim razie przypuścić by chyba należało, że liczba firm chrześcijańskich we Lwowie nawet ¼ części wszystkich firm kupieckich nie dosięga. Dyskusja na wczorajszem zgromadzeniu była bardzo żarliwa i trwała 3 godziny. Przedłożonego przez wydział projektu statutu gremium kupieckiego nie przyjęto, lecz wybrano komisję z 12 członków i polecono jej wspólnie z wydziałem gremium jeszcze raz statut ten opracować. Szczegółowe sprawozdanie z wczorajszego zgromadzenia dla braku miejsca odkładamy do jutrzejszego numeru.

Walne zgromadzenie członków kasyna miejskiego odbyło się w sobotę wieczorem pod przewodnictwem Dra Alfreda br. Kannego. W imieniu wydziału dr. S. Pomianowski skreślił dzieje całorocznej gospodarki wydziału i podniósł, iż najwięcej do rozwoju Kasyna przyczynił się gospodarz p, W. Buynowski, któremu przy końcu swego przemówienia w imieniu wydziału ofiarował srebrną urnę misternej roboty, jako podarek za jego niestrudzoną i wielce pożyteczną działalność. P. Buynowski mocno wzruszony podziękował serdecznie za to uznanie. Następnie przewodniczący poświęcił kilka słów pamięci zmarłym w ubiegłym roku członkom kasyna i wezwał sekretarza Dra Tabaczyńskiego do odczytania sprawozdania. Z początkiem r. 1890 miało Kasyno członków 362. W ciągu roku wystąpiło 32, zmarło 8, pozostało więc dawnych członków 322; przybyło zaś w ciągu roku 141 członków, było więc przy końcu roku 1890 wszystkich członków 462, czyli w porównaniu z r. 1889 o 101 więcej.

Dochody w roku 1890 wynosiły 13.257 złr. 52 ct. Wydatki 12.475 złr 47 ct. zaległości zmniejszyły się w porównaniu z rokiem 1889 o 730 złr. Budżet na rok 1891 przedstawia w dochodach 15.642 złr. W ciągu roku 1890 odnowiono gruntownie górne apartamenta kasynowe kosztem 1422 złr. 24 ct. Na rok bieżący wydział kasynowy ma zamiar odrestaurować i dekorować gruntownie salę balową i przyległe apartamenta. W roku 1890 biblioteka zwiększyła się o 217 tomów dzieł oryginalnych autorów polskich treści naukowej i beletrystycznej.

Zamknięcie rachunków przyjęto bez dyskusji i udzielono absolutorjum. Budżet również uchwalono bez zmian. Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący o godzinie 8 wieczorem zamknął posiedzenie.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz czwarty „Thermidor", dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Literatura i Sztuka.

Teatr letni. Po wielu nieudałych próbach dawniejszych, za czasów dyrekcji Jana Dobrzańskiego, a następnie Miłaszewskiego, przyszedł teraz nareszcie Lwów do posiadania teatru letniego, odpowiadającego pod każdym względem wymaganiom publiczności stołecznego miasta. Teatr ten, zbudowany wyłącznie kosztem obecnego dyrektora p. Mieczysława Schmitta, i to znacznym kosztem, mieści się przy wałach gubernatorskich, poniżej pałacu ks. arcybiskupa, w okolicy zdrowej, w otoczeniu starych drzew akacjowych i kasztanów, które obejmują budynek w bardzo korzystne, naturalne ramy. Sam przybytek muz, wznoszący się lekko, bezpretensjonalnie, mimo skromności szat zewnętrznych robi wrażenie dodatnie i zachęcające. Wewnątrz wrażenie przyjemne, jeszcze bardziej się wzmaga, bo widz wszedłszy, znajduje z zupełnem zadowolnieniem, że urządzenie amfiteatru odpowiada całkowicie przeznaczeniu teatru letniego. Dekoracja sali i plafonu nie pozostawia nic do życzenia; przeważa w niej kolor błękitny połączony wdzięcznie z bladoróżowym i złoceniami. Na błękitnem tle wykonane są lekko w barwach bladoróżowej i złotej niby freski, przedstawiające emblemata sztuki dramatycznej. Loże, których ogółem jest 40, (20 parterowych i tyleż pierwszego piętra) wytapetowane wewnątrz blado niebieskim srebrzystym kolorem. W ogóle wnętrze robi wrażenie przestrzeni swobodnej, do czego w znacznej mierze przyczynia się wiele światła i jasny ton kolorów dekoracyjnych.

Parter wznoszący się lekko od sceny ku wejściu do teatru mieści ogółem 314 krzeseł, jakkolwiek nie wybitych poduszkami, przecież wygodnych i z wygodnemi oparciami. Środkiem pomiędzy rzędy krzeseł przeprowadzony chodnik, szerszy niż w teatrze hr. Skarbka może wygodnie pomieścić i trzy osoby, a również i odstępy pomiędzy szeregami krzeseł są dość znaczne, tak że swobodnie przechodzić można, i obawy ścisku nie ma najmniejszej. Nad parterem właściwym przeznaczonym dla amatorów miejsc stojących, urządzony jest rodzaj balkonu, na wysokości pierwszego piętra, gdzie znajduje się kilka rzędów krzeseł, a po za temi wiele miejsca dla widzów stojących. Wejść i wyjść mnóstwo; do lóż wchodzi się przez obszerne korytarze, które otaczają cały amfiteatr. Pod względem bezpieczeństwa ogniowego zarządzono wszystko co nauka i doświadczenie przykazują.

Sala teatralna oświetlona lampionami gazowemi, scena zaś, właśnie gwoli bezpieczeństwa światłem elektrycznem, którego dostarcza motor, w osobnym budynku od strony ulicy Teatyńskiej umieszczony. Scena równa się rozmiarami prawie scenie teatru skarbkowskiego; urządzenie to jest umyślne, aby dekoracyj z teatru zimowego można użyć na tej nowej scenie. Dobre wrażenie robi też służba teatru i bileterowie w uniformach błękitnych. Panu Schmittowi, który wystawił nie „teatrzyk", ale jak się pewien dowcipny mąż pióra wyraził „teatr — szyk" należą się słowa rzetelnego uznania, tem większego, że miał on do zwalczenia wiele i rozmaitych przeszkód, zanim doprowadził dzieło do szczęśliwego wykonania. Pogratulować należy budowniczemu p. Krochowi, który bez jeżdżenia za granicę, postawił teatrzyk na nasze stosunki świetny, i to w przeciągu zaledwie sześciu tygodni. Dekoratorowi sali p. Düllowi także nie można szczędzić pochwał.

Bardzo pięknie postąpiła dyrekcja, że w nowym budynku rozpoczęła dawnym zwyczajem, od Boga. Wczoraj rano poświęcił budowę ks. Stopczyński, katecheta szkoły PP. Benedyktynek, w obecności dyrekcji, artystów i przyjaciół sceny, wypowiedziawszy przy tej sposobności przemowę na temat: Wszystko z Bogiem. Również znacząco i odpowiednio godności sceny stołecznej urządzono samą inaugurację przedstawień, bo rozpoczęto od wiecznie młodych „Krakowiaków i Górali", których przedstawiono po południu, wieczorem zaś dano arcydzieło starego Fredry: „Zemstę".

Szczególnie wieczorne przedstawienie miało sukces wielki. Liczna i doborowa publiczność oklaskiwała gorąco grę naszych artystów, wśród których jak zawsze odznaczył się p. Zboiński jako wspaniały Cześnik, kontuszowiec starej daty, p. Chmieliński (Milczek) i Fiszer (Papkin).

Nie można nie wspomnieć, że obok teatru, znajduje się ogródek restauracyjny z prostotą lecz przyjemnie urządzony, którego przedsiębiorstwo objął p. Kudewicz, utrzymujący restaurację hotelu Europejskiego. Ogródek przeznaczony jest dla gości teatru, zaś nie udający się na widowisko muszą opłacać 10 ct. za wstęp. Urządzenie to jest ze względu na wygodę gości teatru bardzo słuszne. *R. P.*

* **Ulanę,** powieść Kraszewskiego, przetłomaczoną na język ruski, drukuje w fejletonie swym *Narodna Czasopyś*.

* **Misje katolickie.** Treść zeszytu szóstego (za miesiąc czerwiec):

Podróż do dzikich ludów Ekwadoru (c. d.). — Listy ks. prałata Wł. Zaleskiego. — Stanowisko niewiasty pogańskiej w społeczeństwie. — Hauran (c. d.). — Wiadomości bieżące.

Do powyższych artykułów dodane są następujące ryciny: Powrót do Kwito przez rzekę Maspa. — Most kolejowy w Kordyljerach, podług fotografji. — Instrument muzyczny Indjan z Kanelosu. — Ceylon. — Sprzedaż owoców na jednej z ulic miasta Colombo. — Łódź rybaków syngalskich na wybrzeżach Ceylonu. — Bonzowie czyli zakonnicy buddyjscy przy świątyni „zęba Buddy", podług fotografij przysłanych przez ks. prałata Wł. Zaleskiego. — Hindostan. Stacja misyjna w górach dyecezji wizagapatamskiej. — Madagaskar. Naczelnik Sakawalów z północno-zachodniej części wyspy, podług fotografji. — Dzieci chrześcijańskie w ochronce misyjnej Sióstr milosierdzia.

Prenumerata na *Misje katolickie* (czasopismo ilustrowane miesięczne) wynosi półrocznie 2 zł. z przesyłką pocztową. — Adres redakcji i administracji *Misyj katolickich* „Kraków ul. Kopernika 26".

Część ekonomiczna.

Z zbożowych targów.

8 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 75 10 50	9.50 10 30	9 — 10 15	9 80 10 50
Żyto	7 80 8.—	6 75 7 65	7 20 7 60	[illegible] 8 10
Jęczmień	6 25 -7 —	6 — - 6 75	5.75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 70	7.— 7 25	6 40 6 75	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 —10 —	6 - 10 50	6 50 9 75
Wyka	— — —	0 — 0	0 0	— —
Rzepak	13 50 14	13 25 13 75	13 30 14	13 65 14 15
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42 — 52 —	41 - 48	41.- 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—.—	—	—
Okowita	—.—.	—		—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10000 litr. pr., loco Lwów 18·— do 19 50 zł.

Ceny chwiejne. Usposobienie niepewne Rezerwa ciągła. Podaż dość silna.

Wiedeń 6 czerwca.

(Z) Na wstępie dzisiejszego sprawozdania muszę wspomnieć o skandalicznej sprawie, która wczoraj na giełdach niemieckich znaczną zniżkę wywołała. Katolicka gazeta *Westfälische Volks-Zeitung*, wychodząca w Bochumie, wystąpiła przed kilku tygodniami z artykułem, w którym zarzuciła tamtejszemu stowarzyszeniu kopalń żelaza i wyrobu stali nierzetelną manipulację, nadto zarzuciła, że towarzystwo to płaci nieproporcjonalnie niskie podatki, a jego jeneralny dyrektor Baare, mający 330.000 marek rocznego dochodu, opłaca podatek tylko od 28.000. Dyrektor Baare zaskarżył redaktora tej gazety o obrazę honoru, proces rozgrywa się przed sądem w Essen, a oskarżony redaktor oświadczył przedwczoraj że przeprowadzi dowód prawdy na wszystkie podniesione przez siebie zarzuty, nadto przeprowadzi także dowód prawdy na to, że fabryka bochumska od kilku lat fałszowała marki na swoich szynach i osiach Wczoraj już opowiadano sobie wiele o tej sprawie, i myślano, że wywrze ona na naszę giełdę wpływ, dziś jednak nabyto przekonania, że jest to kwestja czysto niemiecka i nie starano się jej zużytkować w celach giełdowych. Ruch dzisiejszy na naszej giełdzie nie wykazywał prawie żadnych różnic od wczoraj jedne tylko Staatsbahny i akcje kolei Czerniowieckiej poszły znacznie w górę, czerniowieckie akcje głównie skutkiem pogłosek o wykupnie linij rumuńskich.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 300·50, węgierskie 343·25 Anglobanki 156·75, Uniony 236·—, Bankvereiny 113·—, Landerbanki 211·—, Ludwiki 217·25 Czerniowieckie 246·25, Renta papierowa 92 60, srebrna 92·50, austrjacka złota 110·—, papierowa 102·45, węgierska złota 105 50, papierowa 101 60, dukat 5·53, 20-frankówka 9 32—, marki 11·50—, ruble 1 38½ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Wołoczysk otrzymujemy następujące doniesienie: Obywatel ziemski, p. Boneau, właściciel dóbr w krzemienieckim powiecie, miał ciągły zatarg z włościanami, którzy podburzani przez socjalistów i nihilistów, wypasali mu systematycznie łąki. Po każdym takim fakcie wytaczał p. Boneau sprawę przed sąd, ale jak zwykle w sądach rzecz szła w odwłokę, proces się ciągnął w nieskończoność, a tymczasem włościanie urządzali nowy zajazd na łąki i p. B. wytaczał im nowy proces Kilka dni temu wsiadł p. B. na konia około północy, strzelbę przewiesił przez plecy i pojechał obejrzeć swe pola, aby się przekonać czy kto mu nie robi szkody. Dojechawszy do łąki, zobaczył chłopów wypasających konie; podjechał więc do nich i łagodnie zaczął im przedkładać niewłaściwość ich postępowania. W tem chłopi, na w pół pijani, zaczęli mu ostro odpowiadać, a gdy on im kazał opuścić łąkę, rzucili się do niego z kijami. I byliby go tak samo obili jak przed kilku laty hr. Branickiego, albo może i zabili, gdyby nie to, że p Boneau zdjął w jednej chwili dubeltówkę — i zmierzywszy w tłuszczę, dał raz po razu dwa strzały: dwaj chłopi się zatoczyli, jeden padł trupem na miejscu, a drugi jest śmiertelnie ranny. Na ten widok reszta chłopów poczęła uciekać, a p Boneau udał się wnet do miasteczka, opowiedział sprawnikowi o całem zajściu i zażądał wysłania na miejsce komisji śledczej. Zajście to wywołało w całym kraju ogromne wrażenie.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 8 czerwca (pryw.) *Post* zapewnia, że Francja przed miesiącem przedłożyła projekt sojuszu, opracowany szczegółowo, i że Rosja odrzuciła go *a limine*.

Paryż 8 czerwca (pryw.) Pasywa bankiera Jouanno wynoszą przeszło 6 miljonów franków. Wszystko to były oszczędności biednych ludzi, którzy zachęceni wysokiemi procentami lokowali u niego swe kapitały.

Rzym 8 czerwca. Król wręczył wczoraj osobiście kapitanowi Spacameli i kapralowi Cottaueo medale waleczności za ich bohaterskie zachowanie się podczas eksplozji prochu koło Porta Portese.

Z powodu wczorajszej uroczystości narodowej, urządziła ludność królowi gorącą owację. Król wyszedł na balkon a ludność wznosiła grzmiące okrzyki na jego cześć Także królowej Małgorzacie i następcy tronu, urządziła ludność Neapolu, gdzie teraz przebywają, owację.

Lizbona 8 czerwca. Izba 105 głosami przeciw 6 przyjęła ugodę angielsko-portugalską w sprawie posiadłości afrykańskich.

Londyn 8 czerwca Służba omnibusów urządziła bastówkę. W całym Londynie nie kursuje prawie żaden omnibus.

Przywódzcę robotników Johna Burnsa uwięziono za to, że niebastujących woźniców i konduktorów groźbami zmuszał do przyłączenia się do bastówki. — Po spisaniu z Burnsem protokołu w policji puszczono go na wolność.

Rzym 8 czerwca. Przeszłej nocy około godz. 2 dało się uczuć silne i długo trwające trzęsienie ziemi w wielu miastach górnych Włoch. Czworo ludzi zginęło. Szkody zrządzone nie są bardzo wielkie.

Londyn 8 czerwca. Z północnej dzielnicy Londynu odeszło wczoraj wiele omnibusów pod osłoną policji, tysiączne tłumy jednak zmusiły je do powrotu i nie pozwoliły im wjechać do miasta.

Ateny 8 czerwca. Królowa i księżniczka Marja odjechały na pokładzie okrętu „Sfakteria" do Krymu, a stamtąd pojadą do Petersburga.

Rzym 8 czerwca W izbie odpowiedział dziś minister spraw wewnętrznych na interpelację Minischalchi'ego co do trzęsienia ziemi i rzekł, że trzęsienie to było bardzo gwałtowne i trwało długo. W Weronie zrządziło ono wielkie szkody, a niektóre domy są tak uszkodzone, iż zagrażają życiu mieszkańców. W Tregnago, Badiacalvena i Margenizzo są domy mieszkalne także silnie uszkodzone. W Margenizzo zginął jeden człowiek. Rząd przedsięwziął już akcję ratunkową

Londyn 8 czerwca. Wczoraj po południu przechodnie wstrzymali na ulicy dwa wozy omnibusowe i zmusili jadących w nich do opuszczenia wozów, poczem przecięto szleje koni, a wozy przewrócono. Trzy osoby aresztowano.

Paryż 8 czerwca. Na dorocznym bankiecie danym na cześć prowincjonalnej prasy popierającej stronnictwo monarchiczne, hr. d'Haussonville wyraził się z wielkiem uznaniem o zachowaniu się tych posłów, którzy usiłują bronić religijnych i konserwatywnych interesów i zaznaczył, iż Francja musi dążyć, aby do niej powrócił król i przywrócił jej to stanowisko, jakie dawniej Francja wśród państw europejskich zajmowała.

Paryż 8 czerwca. Policja rozpędziła grupę złożoną ze stu osób, którzy chcieli urządzić antiklerykalną demonstrację przed kościołem w Montmartre. Między policją a ekscedującym tłumem przyszło do krwawej walki. Sześć osób aresztowano.

Werona 8 czerwca. Mieszkańcy miast Tregnago, Badiacalvena, Cogolo, Mourenigo i Grezzana są bardzo zaniepokojeni ciągle czuć się dającemi podziemnemi hukami, którym zwykle towarzyszą trzęsienia ziemi. Wiele domów, które groziły zawaleniem się, opróżniono. Ludność przepędza noce w namiotach. Na pomoc przybyło wiele wojska. Wczoraj po południu o godzinie 5tej dało się czuć w Weronie ponowne trzęsienie ziemi. W całej prowincji w skutek ciągłego trzęsienia ziemi jest jeden zabity a pięciu rannych.

Berlin 8 czerwca. Z Kirkillissy nadszedł tu telegram, że maszynista Freudiger udał się wczoraj po południu konno w towarzystwie czterech ludzi na spotkanie się z bandytami, aby wyjednać uwolnienie jeńców. Spodziewają się, że Freudiger z jeńcami już jutro wieczorem do Kirkillissy powróci.

Rzym 8 czerwca. Komisja budownicza orzekła, iż trzy czwarte domów w Tregnano i w Balicalavena, które nie runęły podczas trzęsienia ziemi, nie mogą być zamieszkane.

Wiedeń 8 czerwca Komisja budżetowa przyjęła fundusz dyspozycyjny wszystkiemi głosami przeciw głosom dwóch młodoczechów, Kaizla i Herolda.

Budapeszt 8 czerwca. Wczoraj podpisano kontrakt o upaństwowieniu węgierskich linji Stats bahnu.

Wiedeń 8 czerwca Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wstał wczoraj z łóżka i przepędził dwie godziny po za łóżkiem.

Graz 8 czerwca. Hr. Hartenau (ks. Battenbergski) ma się lepiej i mógł już wstać z łóżka.

Kotar 8 czerwca. Przybył tu ks. Mikołaj czarnogórski z księciem Mako i księżniczkami Anną i Ksenią, i udał się zaraz w dalszą podróż do Cetynji.

Paryż 8 czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd rosyjski przyjął już wynalezioną przez francuskiego inżyniera Canet'a szybkostrzałową armatę, która ma być lepszą od armat Kruppa i Armstronga.

Pułkownik Lebel, wynalazca nowego karabinu francuskiego umarł.

Londyn 8 czerwca. Cesarz niemiecki przybędzie 4 lipca do Windsoru, a 8 lipca przybędzie do Londynu i zamieszka w pałacu Buckingham. — W Londynie zabawi cesarz do 13 lipca.

Wiedeń 8 czerwca Wczoraj odbyło się zgromadzenie 3000 zecerów drukarskich i na niem uchwalono trwać dalej w bastówce.

Budapeszt 8 czerwca. Wczoraj odbyła się tu wspaniała uroczystość 150-tej rocznicy istnienia 32 pułku piechoty imienia cesarzowej Marji Teresy. W uroczystości wziął udział także arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką swą arcyks. Marją Teresą. Cesarz i arcyks. Albrecht przesłali telegramy gratulacyjne.

Belgrad 8 czerwca. Były grecki prezes ministrów Trikupis przybył tutaj.

Ponieważ pierwsza subskrypcja na akcje serbskiego towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju nie dała pożądanego rezultatu, przeto nakazało ministerstwo przeprowadzić drugą subskrypcję w czasie między 1 a 16 czerwca starego stylu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Jadwiga Dunin z Śniatyna. Fryderyk Sommernitz z Wiednia. Schloss ze Stanisławowa. Stanisław Posuchowski z Hałuszczyniec. J. Cieślikowski z Czortkowa. Jan Wierzejski ze Stanisławowa. S. Schorstein z Jarosławia. Czesław Rymarkiewicz z Rogoźna. Karol Raczyński z Krasnego. Józef Żyborski z Rudek. M. Leszczyński z Stanisławowa. R. Szyszkowicz z Firlejowa. F. Goldberg ze Stanisławowa.

HOTEL GEORGEA M. hr. Tarnowska z Wołynia. St. hr Tarnowski z Krakowa. Wł. Gniewosz z Kontów. Ks. W. Skrzyński z Krakowa. L. Wiśniowski z Krasiczyna. Dr. W. Kiesler z Czerniowiec. Dr. A. Dubs z Majdanu Śred. K. Abgarowicz z Rohatyna. Dr. F. Billig z Czerniowiec. Dr. E. Kirckes z Botuszan. J. Bienenstock i K. F. Merker z Wiednia. L. Pfaff z Worms. J. Wiktor z Wojkówki. W. Biechoński z Gorlic. L. Kriser z Wygody.

HOTEL ANGIELSKI. W. Jakubowski z Wieczorek. A. Gasparski z Zernomierza. W. Heller z Rzeszowa. M. Janicki z Trzcianki. W. Eminowicz z Krakowa. J. Koniecki z Twierdzy. E. Woźniakowski z Koszlska. K. Nowaczyński z Rzeszowa. A. Czołowski z Jezupola.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	300·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197·75
Alpiny	90·20	Wiedeńskie losy kom	152·—
Kredyty węg.	343·25	Akcje tyton.	161·75
Anglobanki	157 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·75	Elbethale	210 75
Ludwiki	219 87	Länderbanki	211·30
Nordbany	283 50	Renta zł. węg.	105 55
Lombardy	105·75	Bankvereiny	113·25
Losy tureckie	34·70	Renta węg. p.	101·60
Staatsbahny	283·50	Ruble	1·38·75
Czerniowieckie	246·75		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 8 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	215 50	218 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	242 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	311 —	314 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 0	100 60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 50	62 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	2[illegible] 50	28 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.49	5.60
Napoleondor	9.27	9 40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.39¾	1.39¾
100 marek niemieckich . . .	57.50	57 90

80)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Dokończenie.)

— Spaliłeś je tej samej nocy — rzekła Dora. — Przypominam to sobie.

Nastąpiło pełne grozy milczenie, podczas którego nawet łkania Dory nie było już słychać.

Podniosła się z kolan i zwróciła się ku Edwardowi, śmiertelnie blada, patrząc na niego, jak gdyby na nieznajomego sobie człowieka.

— Cóż pan teraz zamierzasz uczynić? — spytała. — Wszedłeś tu sam jeden, ale może czekają w pobliżu sprowadzeni przez pana policjanci, gotowi zawlec mojego męża do więzienia. Nie może im się wymknąć ofiara; bądź o to spokojny.

— Moja ofiara? Jakże okrutne są te słowa w twoich ustach, pani!

— I jak dziwne także — dodajesz pan w myśli, — dorzuciła z żywością. — To prawda. Sama prosiłam o wykrycie tej tajemnicy, i uczyniłeś to, czego chciałam. Więc mąż mój jest mordercą — mąż mój! — zawołała, ręce zaplatając po nad głową w przystępie niepohamowanej rozpaczy, — on, którego miałam za najszlachetniejszego z ludzi! Był on takim w istocie; szał namiętności, nie zaś podły rozmysł doprowadził go do zbrodni, odebrawszy mu przytomność... Edwardzie! — zawołała, rzucając się do nóg Heathcote'a, z wykrzykiem niewysłowionej boleści: — ulituj się nad nim. Patrz, w jakim on jest stanie. Ręka Boża wisi już nad nim: niech mu dosyć będzie brzemienia, które dźwiga.

Heathcote podniósł ją, jak to już raz był uczynił, gdy u niego błagała przebaczenia za własne przeniewierstwo.

— Nie skrzywdziłbym gadu — rzekł, — gdybyś go kochała, Doro. — Nie lękaj się niczego odemnie, ani dla siebie, ani dla męża. Bądź zatem zupełnie spokojna. Jedyna osoba, mająca tu najwyższe prawo wołania o pomstę, wymogła na sobie szlachetne poddanie się woli Boga. Widziałem się z nieszczęśliwą matką Maksyma de Maucroix i z ust jej usłyszałem naganę mojej żądzy zemsty. Ale chociaż sam milczeć będę, radbym, aby Wyllard, skoro się blizkim kresu uczuje, spisał wyznanie swojej winy, gdyż to jedno może w zupełności przywrócić dobre imię Bothwellowi wobec świata. Inaczej krzywdzące podejrzenia mogłyby nad nim ciążyć przez całe życie.

— Zachowam w pamięci twoję rozumną radę, — rzekł Wyllard. — Dziękuję ci za miłosierdzie nad zgnębionym już nieprzyjacielem. Sztuka już odegrana i światła pogaszono. Niechże już teraz zasłona spada w przyzwoitem milczeniu. Bądź miłosierny ze względu na tę kobietę.

— Pojednaj się z Bogiem, którego obraziłeś, jeśli to możesz uczynić, — odpowiedział Heathcote. — Nie potrzebujesz lękać się niczego odemnie.

To rzekłszy, zwolna skierował się ku drzwiom; ale w ostatniej chwili zwrócił się ku Dorze, podając jej rękę.

Zawahała się przez chwilę, i patrzyła na męża.

— Podaj mu rękę Doro, — rzekł Wyllard. — Doszedłem do położenia, w którem życie nie różni się od śmierci, bo przecie śmiercią jest także hańba. Podaj mu rękę. Możesz kiedyś potrzebować jego pomocy i opieki, gdy mnie ziemia przysypie, a ludzie z ciekawością patrzeć na ciebie będą, jako na wdowę po zbrodniarzu. Dobrze uczynisz Doro, pozbywając się jak najprędzej mojego splamionego nazwiska i zamieniając je na lepsze. Radzę ci to zrobić.

— Jakże możesz być tak okrutnym, Julianie?.

Stała znów przy nim, rękę jego trzymając w dłoniach, niepomna niczego, prócz miłości dla niego i współcierpienia z jego niedolą.

Heathcote wyszedł z pokoju, nie wymówiwszy ani słowa. Przybył do tego domu jako posłaniec przeznaczenia, i spełniwszy swe zadanie, nic już nie miał tutaj do czynienia.

Dowiedział się był od starego sługi Wyllard'a, że w tym dniu był w Penmoral'u doktor Spencer, i że po naradzie z drugim lekarzem obadwaj uznali, iż choroba jego pana skończyć się musi jak najsmutniej, i to daleko wcześniej, niż się można było na razie spodziewać. Podsłuchał to w sieni, kiedy lekarze razem z domu wychodzili...

— Podaj mi napój usypiający, Doro, a potem zostaw mię samego, — rzekł Wyllard, gdy się znalazł sam na sam z żoną.

Zabrała się do spełnienia jego życzenia. O tej porze dozorczyni udawała się zwykle na krótki spoczynek, a ona ją przy mężu zastępowała. Krople morfiny wydzielane bywały zawsze z największą starannością, i zajmowała się tem osobiście Dora, lękając się, aby nadmiar cierpień nie skusił kiedy chorego do zakończenia ich od razu, za pomocą silniejszej dozy narkotyku. Kiedy pewnego razu zdradziła się z taką obawą przez mimowolną wzmiankę, dostrzegła na białych ustach męża dziwny uśmiech, który dał jej poznać, że się nie myliła w przypuszczeniach. Teraz czuła, że niebezpieczeństwo samobójstwa jeszcze groźniejszem się staje. Po co mu było żyć dłużej — skoro przekonano go, jako mordercę wobec kobiety, która go dotąd czcią otaczała?

Usypiający napój przysyłany bywał przez lekarza miejscowego w sześciu dozach, gdyż chory nieraz dwóch a nawet i trzech potrzebował w ciągu jednej doby. Dora pod kluczem go trzymała w biurku, stojącem w rogu pokoju chorego, nieco opodal od sofy, na której leżał.

Na stoliku tuż przy nim stała otwarta szkatułka z przyborami tualetowemi, eterem i trzeźwiącemi octami. Znajdowała się tam także szklanka do lekarstw.

Gdy Dora stała przy biurku, odwrócona ku niemu, pokurczone palce Wyllard'a zajęte były pilnie jakąś robotą około jednej z flaszeczek. Ze zręcznością zadziwiającą przy kalectwie jego rąk, otworzył flaszeczkę i bezbarwny płyn w niej zawarty szybko przelał do szklanki. Następnie podał ją Dorze, przynoszącej mu właśnie narkotyk, a ona wlała go w nię, niczego nie dostrzegłszy z powodu bezbarwności płynu i małej jego ilości, zasłonionej przezornie ręką Wyllard'a.

Podawszy mu lekarstwo, Dora stała przy nim w milczeniu.

— Piję to za twoje szczęście, Doro! — rzekł Wyllard uroczyście. — Pamiętaj, że w ostatniej godzinie mojej błogosławiłem cię za dobroć dla wielkiego grzesznika.

W dźwięku głosu, jakim to powiedział, było coś, co ją przestrzegło o niedobrym zamiarze chorego. Sięgnęła szybko ręką, usiłując pochwycić szklankę, którą trzymał, ale miał ją już przy ustach, gdy domawiał ostatnich wyrazów. Nim zdołała przyskoczyć do niego około stołu, który ich dzielił, Wyllard wychylił już wszystko do ostatniej kropli. Następnie, westchnął głęboko i osunął się na poduszki — nieżywy.

— *Acidum hydrocyanicum* — orzekł miejscowy lekarz, przybywszy dla obejrzenia zwłok. — Najszczęśliwsze, jakie być mogło, dla niego wyswobodzenie. Byłbym mu z chęcią dał sam potrójną dozę morfiny, gdyby nam tego prawo i przysięga nie wzbraniały. Wolałbym zresztą dobijać powoli, żeby się przekonać, czy Cruveilhier, czy Virchow mają słuszność w oznaczeniu siedliska choroby. Co do mnie, trzymam za Virchowem...

* * *

Dwa lata upłynęły od rozwiązania strasznego dramatu, którego tajemnicy grób nie umiał dochować.

W pięknych ogrodach Penmoral'u, brak teraz kwiatom starannej ręki, która je pielęgnowała. Wszystkie okna pałacu żaluzjami pozasłaniane.

Dora wyniosła się ztamtąd na zawsze. Po całorocznym pobycie we Włoszech, zamieszkała stale w rodzinnej siedzibie Trigony-Manorze. Heathcote spotkał się z nią dopiero niedawno, po powrocie z długiej podróży. Na razie, widok jego bolesne sprawił na niej wrażenie, jak gdyby rana zaledwie zabliźniona, krwawić się na nowo poczynała w jej sercu. Ale złagodziło się to uczucie, za sprawą czasu, którego wpływowi wszystko musi ulegać. Dziś, dawny jej narzeczony odwiedza ją nawet niekiedy, i jest dla niej w każdej sprawie doradzcą.

Hilda przeszło od roku jest żoną Bothwella. Najlepszą odpowiedzią na jej wątpliwości, była wyczytana w pismach wiadomość o powtórnem wyjściu za mąż lady Walerji Harborough, za Jerzego Varnry'a. Dzięki swej przebiegłości, potrafił on tak zachwiać w obec świata dobrą sławę bogatej wdowy, że musiała w końcu sama ofiarować mu rękę. Życie im dziś upływa wśród zbytku i zabaw, przerywanych wprawdzie często domowemi burzami, lecz niewiele sobie robią z owych ciemnych plamek na błyszczącym horyzoncie życia.

Innem wcale szczęściem żyje Hilda z mężem w Trevenie. Dla nich obojga zaciszny ów zakątek jest światem całym, wiecznie pogodnym, wiecznie słonecznym. Wytrwała praca Graham'a osiągnęła owoce; szkoła jego zyskuje powszechne uznanie, a uczniowie jej przepadają za młodym „bakałarzem."

Dora nigdy nie wspomina o zmarłym mężu. Okropna tajemnica, która złamała jej życie, zostawiła głębokie na niej ślady. Piękność jej zmieniła swą postać: spoważniała i zesmutniała — może na zawsze.

— Powiedz mi, Doro, — rzekła do niej pewnego razu Hilda, gdy wracały ogrodem, odprowadziwszy Edwarda, po jego odwiedziniach w Trigony-Manorze: — powiedz mi, czy Heathcote będzie miał jeszcze w życiu jaką odrobinę szczęścia? Czy mu przyszłość wynagrodzi co stracił? Ty wiesz o tem, ile przecierpiał?

— Może... kiedyś — wyszeptała z cicha Dora, i oczy jej zaszły łzami.

K O N I E C.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak